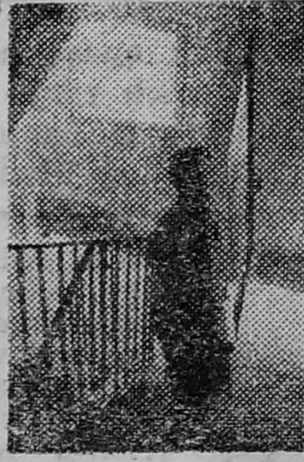




**odpowiedz
na wezwanie**



**jedność
i zapal**



**droga
pod górkę**



**ja to
załatwię**



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

8

(280)

KONTAKTY
1986-02-23

cena
15 zł

miejsce dla czujnych

O młodości znaczonej walką, potrzebie istnienia ochotników, satysfakcji ze społecznej służby — z płk. rez. **MIKOŁAJEM BASIAKIEM**, komendantem wojewódzkim Ochrony Rezerwy Milicji Obywatelskiej w Łomży — rozmawia **Gabriela Szczęsna**.

— Proszę przypomnieć historię ORMO.
— Nasza organizacja została powołana 21 lutego 1946 roku na we-

zwanie Polskiej Partii Robotniczej. Wstępowali do niej ci, którzy pragnęli u boku Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa bronić młodej władzy ludowej, stać na straży ładu, spokoju, bezpieczeństwa państwa. Członkami ORMO byli PPR-owcy, działacze lewicy, radykalni ludowcy, aktywiści organizacji młodzieżowych, robotnicy, chłopci. Wspomnienia tamtych lat zawsze kojarzą mi się z twarzami młodych chłopców, którym wystarczyło: „Jedziemy!” Wielu za tę decyzję zapłaciło cenę najwyższą. Nie wiem, czy umielibyśmy odpowiedzieć wtedy, dlaczego to robimy; ja, 17-letni chłopak w milicyjnym mundurze, i moi koledzy. Po prostu taka była potrzeba chwili. Zbyt dużo przeżyliśmy, aby po Dniu Zwycięstwa pozwolić komuś wyciągać łapy po to, co nasze.

— Mijały lata, a wraz z nimi zmieniały się cele ORMO. Jaki jest sens istnienia organizacji w dzisiejszych czasach?

— Mamy mnóstwo pracy. Przede wszystkim profilaktyka, zmierzają-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

upadek z premedytacją

**WŁADYSŁAW
TOCKI**

Rozległa, ciemna plama krwi śnieg pokrył dopiero po trzech dniach.

Ubłociona kurtka do dziś wisi na gwoździu w chlewiku. Obok niej czapka. Czysta.

Krew wypłynęła z rozbitej głowy Tadeusza Mołasa, nauczyciela wychowania fizycznego Szkoły Podstawowej w Grabowie, 16 grudnia 1985 roku.

Kurtka wchłonęła najgęstsze błoto, jakie gromadzi się na skraju jezdni, przy krawężniku.

Czapka upadła na chodnik.

Dwudziestego szóstego stycznia 1986 roku w „Kontaktach”, w rubryce „Z marginesu”, ukazała się o tym zdarzeniu dwuzdaniowa notatka: „Pewien nauczyciel, który

wypił za dużo w czasie pobytu w sąsiedniej gminie, poślizgnął się i upadł, uderzając głową w krawężnik. Zmarł podczas operacji czaszki”. Zdania te wywołały wzburzenie nie tylko najbliższych zmarłego: przecież Mołas nie rozbił sobie głowy sam, został pobity!

Piątego lutego szef Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Kolnie, kpt. Czesław Kulas, odmówił udzielenia jakichkolwiek informacji. Sledztwo przejęła Prokuratura Rejonowa w Grajewie. Tam mogę się zwrócić po szczegóły.

— Powiem tylko, że nieźle się napracowaliśmy. A sprawa jest jasna — dodaje. — Napił się, upadł...

Prokurator Mirosław Zientarski

CIĄG DALSZY NA STR. 7



„RZUCILI ŚLEDZIE”. Zdjęcie z fotoreportażu Mariusza Olkowskiego (str. 11), nagrodzonego w konkursie białostockiego Oddziału SD PRL na najlepszą publikację roku 1985.



KONKURSOWA FOTRYNA Z WIERSZYKIEM

W NASTĘPNYM NUMERZE: apostoła sprawiedliwości przygody z pracą ♦ w pułapce dwóch racji, czyli „Kanał” ♦ „Jak nas leczą?” ♦ kulturalna wizyta w Zamościu ♦ sposób na niewygodnych, czyli „Sztuka latania” ♦ Madonna.



OGÓLNOPOLSKI ROK Zygmunta Glogera. Z okazji 140 rocznicy urodzin wielkiego badacza kultury staropolskiej — 15 lutego br. odbyła się rocznicowa sesja popularnonaukowa, której głównymi organizatorami byli: wojewoda łomżyński, łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów i redakcja „Kontaktów”. Uroczystość poprzedziła wizyta gości w „Kontaktach”, Muzeum Demonów, Straszdeł i Niesamowitości, Czytelnia Dawnej Prasy Regionalnej oraz złożenie kwiatów pod pomnikiem Zygmunta Glogera i Jakuba Wagi, na mogiłach Feliksa Bernatowicza i Alfonsa Budzińskiego. W Sesji uczestniczyli wielkie sławy polskiej nauki, m.in.: prof. Bogdan Suchodolski, przewodniczący Narodowej Rady Kultury i Ogólnego Komitetu Obchodów Roku Glogerowskiego, prof. Kazimierz Secomski, poseł Ziemi Łomżyńskiej, prof. Aleksander Gieysztor, dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie, a zarazem przewodniczący Kapituły Dorocznego Konkursu o Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera. Tegorocznymi laureatami zostali: nagrody I stopnia — prof. Anna Kutrzeba-Pojnarowa i prof. Bohdan Baranowski, II stopnia — dr Teresa Komorowska, nagrody specjalnej dla animatora życia kulturalnego w województwie łomżyńskim — Tadeusz Gorski z Zambrowa. Wyróżnienia za prace magisterskie otrzymali: Józefa Emilia Krawczyk z Łomży i Przemysław Karwowski z Piątnicy. Po wręczeniu nagród Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów i redakcja „Kontaktów” wystąpiły do Narodowej Rady Kultury o podjęcie uchwały w sprawie wydania dzieł wszystkich Zygmunta Glogera. Referaty poświęcone życiu i pasjom wielkiego badacza przedstawili: prof. dr hab. Anna Kutrzeba-Pojnarowa („Moje spotkanie z Glogerem”), dr hab. Adam Dobroński („Łomżyńskie widziane oczami Zygmunta Glogera”), mgr Aleksander Antoniuk („Pasje kolekcjonerskie Zygmunta Glogera”) i mgr Andrzej Lachowski („Księgozbiór Zygmunta Glogera”). Uczestnicy Sesji mogli także zaopatrzyć się w wydawnictwa dotyczące Ziemi Łomżyńskiej, a wśród nich — nagrodzoną biografię „Gloger” autorstwa dr Teresy Komorowskiej.

SEKRETARZE KW PZPR wizytowali największe place budowy w Łomżyńskiem: Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego i Szkoły Podstawowej nr 9 w Łomży oraz niektóre inwestycje w Zambrowie. Po ilustracji odbyło się spotkanie z kierownictwem Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, które przedstawiło sytuację ekonomiczną firmy, zamierzenia na rok bieżący oraz działalność zakładowej organizacji partyjnej, młodzieży i związkowej. LPB nadal boryka się z trudnościami materiałowymi, sprzętowymi, paliwowymi i kadrowymi, które tak niekorzystnie odbiły się na efektach budownictwa w roku ubiegłym. Za najpilniejsze zadanie produkcyjne uznano oddanie do użytku jeszcze w br. pomieszczeń dydaktycznych Szkoły nr 9.

INDYWIDUALNE ROZMOWY z członkami partii objęły już około 30 proc. podstawowych organizacji partyjnych w Łomżyńskiem. Najistotniejsze problemy poruszone w środowisku wiejskim skupiają się na dotkliwych brakach środków produkcji hamujących wzrost produkcji rolnej. W środowiskach miejskich członkowie partii najczę-

ściej podnoszą kwestie niewłaściwego funkcjonowania wielu ogniw administracji państwowej i niedostatecznego wpływu na kształtowanie polityki kadrowej w zakładach.

„WIZYTY GOSPODARCZE” — nowa forma pracy Sekretariatu KW PZPR w Łomży — wnoszą coraz więcej świeżego spojrzenia na problemy społeczno-ekonomiczne regionu. W ubiegłą środę sekretarz KW, Jan Zarzecki, spotkał się z aktywnym polityczno-gospodarczym gminy Rutki (odwiedził m.in. wszystkie jednostki Gminnej Spółdzielni) oraz Kombinatu PGR Wizna w Grądach Wonieckich. Sekretarz Henryk Białobrzeski przebywał natomiast w gminie Szepletowo. Na spotkania zapraszani są miejscowi radni WRN-u i członkowie egzekutywy KW.

WUS INFORMUJE: w przemyśle w styczniu br. (wszystkie dane w porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego) nastąpił wzrost produkcji sprzedanej o 5,2 i wydajności prac o 6 proc. Największy skok sprzedaży zanotowały Zakłady Płyt Włókowych w Grajewie i Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego. W rolnictwie skup bydła rzeźnego był wyższy ponad dwukrotnie, trzody chlewnej trzykrotnie, skup jaj spadł natomiast o 21,5 proc. Budowlani oddali do użytku 80 i rozpoczęli budowę 84 mieszkań. Transport uspołeczniony przewiózł 155 ton ładunków oraz 1 641 000 pasażerów. Handel sprzedał o 20,5 proc. więcej towarów. Najniższe place mieli pracownicy PUPIK-u w Łomży (10 408 złotych), najwyższe — handlowcy z PSS „Społem” w Kolnie (21 387 złotych).

ŁADANIA CZŁONKÓW i organizacji partyjnych w realizacji Miejskiego Planu Roczego na rok 1986 były tematem posiedzenia plenarnego Komitetu Miejskiego PZPR w Łomży. Uczestnicy spotkania dyskutowali m.in. o potrzebie wybudowania w mieście obiektów sportowych, problemach oświaty, budownictwa, służby zdrowia. Plenum przyjęło m.in. uchwałę w sprawie zadań członków i organizacji partyjnych w realizacji Planu 1986 r. Ponadto Komitet Miejski zapoznał się z informacją o formach reakcji na listy i skargi, które wpłynęły w ubiegłym roku, oraz o pracy swoich komisji problemowych.

W GRONIE 239 CZŁONKÓW Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie IV kadencji zasiada dwóch przedstawicieli Łomżyńskiego: Zenon Siudakiewicz, murarz z Piątnicy, oraz Janusz Redlin, prezes ZW Związku Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych.

W KAWIARNI „ŁOMŻYNIANKA” Oddziału Stołecznego Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Warszawie wystąpił znany autor „łomżyńskich” książek, Józef Stompor. Pisarz, honorowy obywatel Łomży, związał się z naszym miastem w czasie okupacji, czemu dał wyraz w powieści „Niewierni”. Do łomżyńskich realiów nawiązał również w niedawno wydanym tomie „Rozdroża miłości”. Nakłady książek Józefa Stompory przekroczyły już milion egzemplarzy.

KUPOJEMY NA RATY; na razie towary luksusowe. Oto ich lista, ustalona przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług: dywany wełniane, gobeliny i kilimy w cenie powyżej 40 000 złotych, odzież skórzana wartości powyżej 40 000 złotych, odzież futrzana i wyroby futrzarskie z nutrii i lisów, radioodtwarzacze samochodowe („Skald 2”,

P 211 R, P 211, PS 212), nakrycia stołowe srebrne w kompletach, wyroby srebrne w cenie powyżej 20 000 złotych, kryształy przy łącznym zakupie wartości powyżej 20 000 złotych, meble (tapicerskie produkcji krajowej, z wyjątkiem zestawów „Liwia”, „Sabina”, „Mariusz”, „Ali-cja”, „Andrea”, „Ziemowit”, „Merkury”, „Zygmunt” i „Jadwiga”), niektóre dzieła sztuki nabywane w „Desie”, motocykle produkcji krajowej oraz wózki inwalidzkie i samochody osobowe dla inwalidów, sprzedawane na podstawie uprawnienia wydanego przez terenowy organ administracji państwowej szczebla wojewódzkiego. Kupujący musi wpłacić gotówką równowartość 40 proc. ceny detalicznej towaru (przy zakupie wózków inwalidzkich — 25 proc., samochodów osobowych dla inwalidów — 30 proc.).

„WSZYSCY USPRAWNIAMY działalność urzędów terenowych organów administracji państwowej” — to tytuł ogłoszonego przez wojewodę łomżyńskiego konkursu, którego celem jest poszukiwanie nowatorskich usprawnień pracy urzędów. Wnioski nadsyłać można do 30 XI br. (Urząd Wojewódzki, ul. Nowa 1, 18-400 Łomża). Autorzy najwartościowszych rozwiązań zostaną nagrodzeni.

WYŻSZE RENTY I EMERYTURY rolnicze od 1 marca br.; rewaloryzacja świadczeń, przeprowadzona z urzędu przez oddziały ZUS-u obejmie w pierwszym etapie renty i emerytury przyznane przed 31 grudnia 1984 r. Podstawowa suma wzrośnie z 5100 do 7000 złotych. Od marca 1987 zostanie wprowadzony stały system corocznej waloryzacji, uwzględniającej realny spadek siły nabywczej pieniądza. Wzrost świadczeń spowoduje podwyższenie składek emerytalnych o 100 proc.

OD PIĘCIU LAT nie zanotowano w województwie ani jednego przypadku wścieklizny leśnych zwierząt. Fakt ten wiązać można ze spadkiem liczby tradycyjnych nosicieli: lisów rudyh, wiewiórek, jenotów; w wyniku naturalnej i planowej selekcji przetrwały sztuki najzdrowsze i najodporniejsze.

21 POŻARÓW STRAWIŁO w styczniu mienie wartości około 9 milionów złotych. Najdotkliwsze społecznie straty poniosły Łomża (spłonęła jedna z nielicznych sal gimnastycznych) oraz Granne, gdzie spaliła się szkoła.

JUŻ TYLKO 14 lokalnych kotłowni zadymia atmosferę Łomżyńskiego. W 1978 roku było ich jeszcze około 40.

MORDERCA Z ZAMBROWA schwytyany. Jak informowaliśmy, w styczniu br. funkcjonariusze RUSW w Zambrowie dokonali makabrycznego odkrycia: we własnym domu znaleziono zamordowanego Gerwazego Cz. Intensywne śledztwo doprowadziło wkrótce do ustalenia i ujęcia podejrzanego o mordestwo. Okazał się nim Leszek Henryk Pietrzak, lat 17, mieszkaniec Siedleckiego. Od 1983 roku przebywał on w Zakładzie Poprawczym w Łaskowcu koło Ostrołęki, skąd zbiegł 1 9 stycznia przybył do Zambrowa, a w nocy z 10 na 11 dokonał zabójstwa.

WOJEWODA ŁOMŻYŃSKI powołał pełnomocnika do spraw młodzieży; został nim mgr Andrzej Kopka, długoletni działacz młodzieżowy, ostatnio pracownik Kuratorium Oświaty i Wychowania. Jego głównym zadaniem będzie koordynacja poczyną organizacji młodzieżowych z instytucjami odpowiedzialnymi za realizację programu poprawy warunków startu życiowego i zawodowego młodego pokolenia.

pytanie drażliwe

„Jedna butla na miesiąc, gaz tylko dla mieszkańców bloków” — te dwa zdania można usłyszeć od paru tygodni w Komunalnej Rozlewni Gazu Płynnego „Kor-gaz” w Łomży. Co się dzieje?

Odpowiada dyrektor Rozlewni, HIERONIM OGRODNIK: — Obecny niedostatek gazu ściśle związany jest z awarią w gdańskiej rafinerii; dopiero na interwencję wicepremiera jej zadania przejęła rafineria w Płocku. Prosząc o wyrozumiałość pragnę zapewnić, że w marcu przywrócimy dostawy wszystkim naszym dotychczasowym odbiorcom.

(Od redakcji: ponieważ kłopoty z gazem mogą się powtarzać, przedkładamy wniosek Czytelników, by w sytuacjach chwilowej reglamentacji nie zapominać o rodzinach wielodzietnych).

z przyjaznych szpał

Poniedziałkowa „Trybuna Ludu” (nr 40/1986) przyniosła omówienie wywiadu, jakiego „Kontaktom” udzielił sekretarz KW PZPR w Łomży, Mieczysław Czerniawski. Dziennik zwrócił uwagę zwłaszcza na refleksje dotyczące stylu pracy partyjnej, które warto powtórzyć raz jeszcze: „Chcemy doprowadzić do tego, by najważniejsza była nie ilość odbytych zebrań, ilość uchwalanych programów, wytycznych, kierunków, ale na to, co one wniosły do życia. Co w ich wyniku zostało zrobione, a nie — co zostało przegadane”.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Prof. Bogdan Suchodolski, przewodniczący Narodowej Rady Kultury i Ogólnopolskiego Komitetu Obchodów Roku Glogerowskiego, prof. Kazimierz Secomski, poseł, członek Rady Państwa, prof. Aleksander Gieysztor, przewodniczący Kapituły Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera; prof. Bohdan Baranowski, prof. Anna Kutrzeba-Pojnarowa, dr Teresa Komorowska, doc. Barbara Falińska, doc. Adam Dobroński, mgr mgr Aleksander Antoniuk i Andrzej Lachowski — wzięli udział w sesji naukowej, poświęconej Zygmuntovi Glogerowi, podczas której zostali wręczone dorocznym Nagrody i Medal Zygmunta Glogera; gen. brygady Józef Szewczyk, zastępca prokuratora generalnego PRL — spotkał się z kierownictwem Prokuratury Wojewódzkiej oraz Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Związku Prawników Polskich; Stanisław Gabrielski, kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR, i Aleksander Młodzianowski, dyrektor Oddziału NIK-u w Białymstoku — uczestniczyli w naradzie partyjno-gospodarczej, zwołanej przez KW PZPR.

wieści gminne

SNIADOWO. Jak pracuje miejscowy handel? Nie chcemy uogólniać, ale 10 lutego o 11.30 spośród sześciu sklepów w rynku trzy były nieczynne.

SZUMOWO. W Łętownicy gospodarze pomyśleli po gospodarsku i nieczynną oborę zaadaptowali na szkołę. Dusza przedsięwzięcia był Jerzy Ambroziak, dyrektor szkoły. Swoją drogą — szkoda, że nie udało się tak pomyśleć, aby we wsi była i szkoła, i obora pełna dorodnych bukatów.

★ Mimo że drogi pierwszej kolejności odśnieżania były przejezdne, to nie do wszystkich wsi mogły dojechać samochody mleczarskie. Po dwa, trzy dni nie odbierano mleka ze źlewni w Srebrnej i Pęczratce.

★ Minęły czasy, kiedy specjalistów rolniczych mianowano z urzędu. Teraz do specjalizacji zmusza-

CIĄG DALSZY NA STR. 15

Redakcja „Kontaktów” zatrudni natychmiast biegłą maszynistkę. Warunki atrakcyjne. Szczegóły do uzgodnienia — Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 40-22, 42-43, 42-44 w godz. 8.00—16.00.

REDAKOWAŁ WŁADYSŁAW TOCKI

zdarzenia



życzenie tygodnia

— Mam nadzieję, że w nie aż tak odległej przyszłości zccie będziemy Glogera w wielofunkcyjnym ośrodku kultury w Łomży.

prof. Kazimierz Secomski,
poseł, członek Rady Państwa

myśl z atestem

„Nawet geniusz nie może sobie pozwolić na arogancję.”

Anna Scheleys
(pisarka angielska)

Stawiamy sobie pytanie, czy ogłoszenie przez ONZ jakiegoś roku kalendarzowego Międzynarodowym Rokiem Dziecka, Ludzi Niepełnosprawnych, Pokoju, czy też Młodzieży, jak to miało miejsce w minionym 1985 roku — ma swój społeczny sens. Jaka jest rzeczywistość skuteczność społeczna tego typu inicjatyw?

Zastanawiając się nad tą kwestią, warto przypomnieć, że podczas 34 sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w 1979 roku przyjęto program, którego hasło brzmiało: „Uczestnictwo — rozwój — pokój”. Właśnie w nim przewidziano na kolejne lata hasła bardziej już szczegółowe. Można oczywiście mieć wątpliwości, czy globalizacja jakiegoś problemu, np. potrzeb ludzi niepełnosprawnych bądź młodzieży wywiera rzeczywisty wpływ na konkretne rozwiązania w wymiarze lokalnym — jednego państwa czy społeczeństwa?

Wydaje się, że trzeba uświadomić sobie sam proces narastania pewnych problemów do skali światowej. Polega on na „wędrowce idei”, czy ściślej: umiędzynarodowieniu obiegu wartości, jaki może obejmować zjawiska ekonomiczne, technologiczne, socjalne, kulturalne czy też ideologii politycznej, pojawiające się dotąd w obszarze poszczególnych państw czy społeczeństw. Przeważnie w bardziej rozwiniętych krajach wobec narastania zjawisk — występujących na ogół wspólnie — także w innych krajach, choć może w innym natężeniu — pojawia się reakcja w formie znalezienia dla narzucanych przez nie problemów mniej lub bardziej dojrzałych rozwiązań. W wymiarze ekonomicznym wskazać na optymalny w aspekcie zrównoważenia społecznego podział dochodu narodowego w Szwecji w latach 1960—70; w wymiarze technologii — na komputeryzację, która przez długi czas była lekceważona w krajach socjalistycznych; w wymiarze społecznym — na organizację spółdzielczej formy rehabilitacji inwalidów przez pracę zawodową, w której to dziedzinie Polska może być przykładem dla innych krajów, bądź też na francuski model Jeana Vaniera, który stworzył „l'Arche” (Przymierze) — zespoły ludzi upośledzonych umysłowo i zdrowych psychicznie, którzy łączą się w pracy wytwórczej w ramach wspólnot o charakterze niemal rodzinnym; w dziedzinie kultury można wymienić wynalezienie i upowszechnienie wydawnictw publikowanych pismem Braille'a; czy w sprawach ideologii politycznej — polskie inicjatywy stref bezatomowych czy metod wychowania dla pokoju, przyjęte w formie deklaracji przez ONZ.

W ten sposób realizowany jest pierwszy etap globalnego programu — uczestnictwo, czyli stworzenie idei przez różne podmioty ogólnoludzkiej wspólnoty. Po prostu określani ludzie, społeczeństwa czy państwa, napięcia danego problemu zdołali rozwiązać w jakimś wymiarze lub też zaproponować metody prowadzące do ich rozwiązania. Jeśli problem taki urasta do statystycznej wielkości światowej, może być mu poświęcony rok szczególnych przedsięwzięć, ogłaszany przez ONZ. W ciągu takiego roku powinno się uzyskać przynajmniej trzy liczące się osiągnięcia. A więc doprowadzić do statystycznego uchwycenia skali ilościowej danego problemu, określić kategorię, w jakich on się przejawia w skali światowej, i wskazać czy zaproponować możliwości jego rozwiązania, posługując się doświadczeniami tych społeczeństw, które już ten problem podjęły. Naturalnie ONZ nie działa sam, ale do współpracy wciąga liczne wyspecjalizowane organizacje. Np. w dziedzinie m.in. problemów inwalidztwa taką wyspecjalizowaną organizacją działającą pod egidą ONZ jest Europejskie Centrum Kształcenia i Badań w Zakresie Pomocy Społecznej z siedzibą w Wiedniu. W tym kręgu problemowym ważką okazuje się również współpraca Centrum Naukowo-Badawczego Spółdzielczości Inwalidów z Polski, które np. w latach 1966, 1974, 1977 i 1984 organizowało międzynarodowe konferencje nt. rehabilitacji zawodowej osób niepełnosprawnych. Trzy pierwsze sympozja miały charakter kształcenia dla osób przybyłych z krajów Trzeciego Świata i przygotowywały je do prowadzenia dzia-

łalności rehabilitacyjnej we własnych społeczeństwach.

Ale wspomnieliśmy także o aspekcie statystycznym. Np. dorobkiem Międzynarodowego Roku Ludzi Niepełnosprawnych było stwierdzenie, że w świecie jest 500 mln inwalidów. W Polsce natomiast dzięki spisowi ludności z 1978 roku wiadomo, że wówczas było 2,5 mln inwalidów. Szacuje się też, że 4,5 proc. dzieci rodzi się z wrodzonym inwalidztwem.

Dalszym celem w skali globalnej będzie upowszechnienie metod uznanych za skuteczne dla rozwiązywania występujących problemów. Będzie więc chodziło o organizowanie konferencji międzynarodowych, służących przekazywaniu doświadczeń społeczeństw zaawansowanych na drodze rozwoju tym, które dopiero na tę drogę wkraczają. Organizacje międzynarodowe będą także zabiegały o to, aby ich propozycje programowe były przyjmowane przez prawodawstwo poszczególnych krajów i wtapiane w praktykę ich własnego życia społecznego.

I tu już możemy spojrzeć na nasze lokalne, polskie podwórko. Niewątpliwie kryzys gospodarczy pierwszych lat osiemdziesiątych i wprowadzenie reguł reformy gospodarczej wpłynęły na zmniejszenie zatrudnienia osób niepełnosprawnych. Likwidowano zakłady pracy chronionej. Jeśli w 1980 roku w kraju zatrudnionych było 51 tysięcy inwalidów, to w 1982 roku zatrudnienie to spadło do 40 tys. Ale wkrótce uruchomiono nowe spółdzielnie inwalidzkie i w 1984 r. stałe zatrudnionych już było 48 tys. inwalidów. Nie jest to naturalnie wiele i potrzeby oraz możliwości są znacznie szersze.

odpowiedź na wezwanie

Tak więc, wracając do założeń ONZ, uczestnictwo różnych podmiotów funkcjonujących w obszarze wspólnoty światowej wyraża się w inicjowaniu określonych rozwiązań, a dalej następuje ich upowszechnianie i przekształcanie w procesie rozwoju, nabierającym wymiarów globalnych. Rozwój z kolei jest najbardziej niezbywalnym warunkiem zachowania pokoju.

Warto zauważyć, że ów proces globalizacji problemów, który obserwujemy jako zjawisko nowe w drugiej połowie obecnego stulecia, będzie niewątpliwie narastał. Już zarysowują się kwestie wymagające zintegrowanej odpowiedzi, takiej chociażby, jak: dlaczego istnieją stałe obszary ubóstwa i głodu, których nie można wyprowadzić ze stanu zacofania, lub jak należy organizować zabezpieczenie wieku starczego — czy w formie miesięcznych emerytur, jak w Polsce, które przeważnie ulegają dewaluacji, czy też w formie wypłaty 40-krotnego wynagrodzenia miesięcznego, jak w Japonii, którą to sumę pieniędzy można tak wykorzystać, by przyniosła dochód. Jawią się nowe prob-

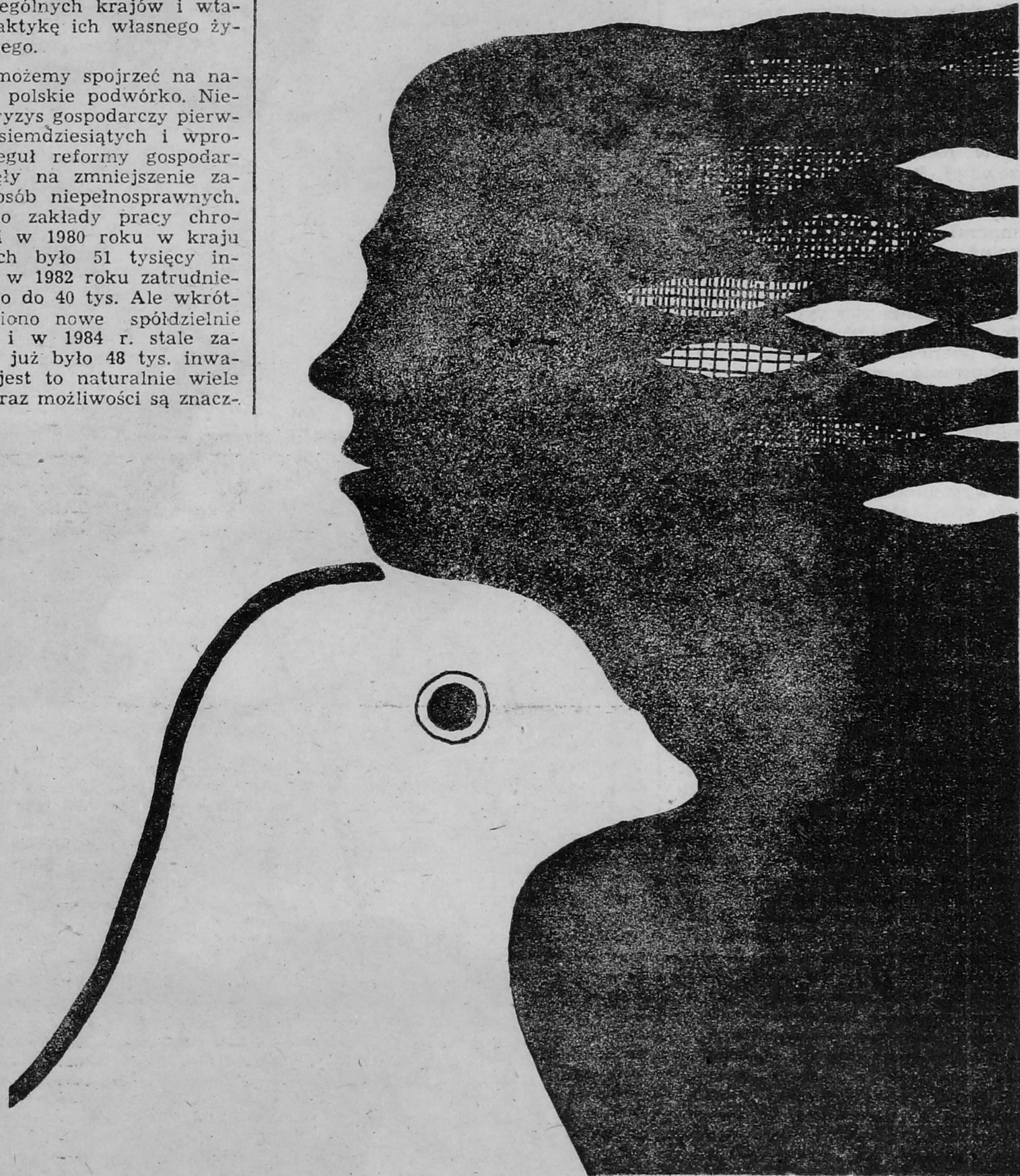
lemy zabezpieczenia przed bezrobociem, terroryzmem, przed wypadkami komunikacyjnymi, także przed dewiacjami społecznymi, a szczególnie z narkomania.

Jednocześnie trzeba stwierdzić, że otwarcie się poszczególnych krajów na wpływ ustaleń o charakterze globalnym jest bardzo zróżnicowane. Ogólnie można przyjąć, że im znaczniejszy stopień rozwoju, a także im większa stabilizacja wewnętrzna danego kraju, tym bardziej rozszerza się chłonność jego społeczeństwa na uniwersalne problemy interesujące współczesną ludzkość. To, że w Polsce nastąpiła okresowa destabilizacja, może właśnie powodować spadek zainteresowań społeczeństwa dla adaptacji rozwiązań wykraczających poza ramy naszego kraju.

Kolejne kwestie, wysunięte przez redakcję, są już łatwiejsze do uchwycenia. Czy Polska i podobne mniejsze kraje mogą mieć wpływ na stan bezpieczeństwa światowego?

rozwiązania sprawy zadłużeń ekonomicznych, jakich inicjatorem na forum ONZ był gen. Wojciech Jaruzelski. Opór niewielkiej Holandii przeciwko zainstalowaniu na jej terytorium raket dalekiego zasięgu w jakimś stopniu zakwestionował amerykański program eskalacji zbrojeń na terenie Zachodniej Europy. Tak samo i rola Polski, czy innych mniejszych krajów socjalistycznych, dążących u boku Związku Radzieckiego do stworzenia stabilnego układu sił na naszym kontynencie, okazują się ogromnie ważącym wektorem współczesnych przedsięwzięć służących zachowaniu pokoju.

Wreszcie — czy szary człowiek, w dzisiejszym świecie zawiąnięty przez polityków i managerów, może mieć jakikolwiek wpływ na tok przebiegających zdarzeń w wymiarze światowym? Przede wszystkim trzeba sobie zdać sprawę z tego, że dziś szary człowiek w naszym kraju to nie jest ten dawny chłop, dzielący zapalkę na cztery części, czy robotnik lub inteligent poszukujący pracy. Współ-



Polska niewątpliwie ma wpływ ogromny. Wynika to z wielu przyczyn, ale podstawową jest samo położenie geograficzne naszego kraju, dokładnie w centrum Europy, na styku wpływów kultury łacińskiej i bizantyjskiej, a dziś na polu konfrontacji Wschodu i Zachodu. Narod nasz, od wieków czerpiący swe tradycje ze skrzyżowania różnych kultur, z natury swej jest komunikatywny wobec wpływów zarówno Wschodu, jak i Zachodu. Jego bogactwo ludnościowe, obszar, a także zasoby surowcowe, sprawiają, że może on być przedmiotem oddziaływania interesów wielu układów ościennych. Pierwsza wojna światowa wybuchła na terenie tak niewielkiego państwa, jakim była Serbia, druga zaś rozpoczęła się właśnie w Polsce, gdyż tu skrzyżowały się ówczesne sprzeczności europejskie. Dziś nadal Polska ponosi wielką odpowiedzialność zarówno za kształt pokoju europejskiego, jak i światowego. Głos jej jest słuchany. Przykładem tego mogą być projekty stworzenia stref bezatomowych wysuwane niegdyś przez ministra Rapackiego, czy też ostatnie projekty dotyczące sprawiedliwego

czesny obywatel naszego kraju to przeważnie człowiek kwalifikowany, wprężony w określony system pracy zawodowej, a jednocześnie bardzo często udzielający się na różnych polach działań społecznych. Działania te niejednokrotnie, nawet w sposób nieprzewidywany, wynoszą go do wysokich sfer ludzi stanowiących o losach politycznych naszego kraju. I wówczas właśnie jego mentalność lokalno-prowincjonalna powinna przekształcać się w świadomość człowieka myślącego kategoriami znacznie bardziej uniwersalnymi. Czy jednak będzie miał on wpływ na tok dziejów, zależeć będzie wyłącznie od tego, czy dzięki swej pracy okaże się zdolny być managerem gospodarczym, bądź też liczącym się politykiem wpięty w własnym kraju, a potem może na szerszym polu międzynarodowym. Współcześnie mamy bardzo wiele nawoływań do działań humanitarnych, a często jest zbyt mało tych, którzy przez swą pracę, zdolności i mądrość życiową potrafią właściwie na wezwanie to odpowiedzieć.

STANISŁAW JAN
ROSTWOROWSKI

sondaze



Ogrzewanie mieszkań

W opowiedzi na list lokatorów bloku przy ulicy Słowackiego 3 w Łomży („Kontakty «Kontaktów», „Kontakty” nr 47/85), dotyczący wymiany grzejników panelowych na żeliwne, Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa wyjaśnia:

Zgodnie z uchwałą Rady Ministrów nr 260/81, która dotyczy usuwania wad w budynkach mieszkalnych (w tym również się mieści wymiana grzejników panelowych na żeliwne) ŁSM prowadzi sukcesywnie od 1980 roku — w miarę posiadanych materiałów — wymianę grzejników panelowych na grzejniki żeliwne. Wymiana ta jest obecnie konieczna ze względu na masowe pęknięcie grzejników panelowych. Mimo olbrzymich kłopotów ze zdobyciem grzejników żeliwnych, w 1985 roku wymieniliśmy panele w dziesięciu budynkach.

Wymiana grzejników przeprowadzana jest zgodnie z dokumentacją techniczną opracowaną przez biuro projektów.

Jednocześnie informujemy, że ilość żeberek dobiera się na podstawie niezbędnej powierzchni ogrzewczej, która zapewni przekazanie do pomieszczenia wymaganej mocy cieplnej, czyli minimalnie temperaturę 18° C. Natomiast moc cieplna na poszczególne pomieszczenia jest różna i zależy od następujących czynników: usytuowania mieszkania (szczytowe, parter lub ostatnia kondygnacja), powierzchni pomieszczenia, miejsca zainstalowania grzejników, współczynnika przenikania ciepła przez przegrody (rodzaj i grubość ścian, podłóg), usytuowania budynku.

Reasumując powyższe — możliwe jest występowanie w dwóch podobnych mieszkaniach innej ilości żeberek.

Przeprowadzona kontrola w mieszkaniach w budynkach przy ulicy Słowackiego 3 nie wykazała rozbieżności pomiędzy projektem technicznym, a ilością zainstalowanych żeberek.

Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa informuje również, że w sezonie grzewczym 85/86 zostały obniżone parametry czynnika grzewczego o około 14 proc. w stosunku do lat ubiegłych. Zmianę tę wprowadziło GIGE na podstawie art. 34 ustawy z dnia 1984-04-06 o gospodarce energetycznej. Spowodowała ona znaczne zmniejszenie ilości dostarczanego ciepła. Obniżenie parametrów jest przyczyną zachwiania równowagi cieplnej i przez to występują jeszcze przypadki niedogrzewania budynków.

FRANCISZEK EUGENIUSZ
POREDA
prezes Zarządu ŁSM
w Łomży

★ ★ ★

W odpowiedzi na monity czytelników w sprawie braku ciepłej wody w budynku przy ulicy Księcia Janusza 6, Spółdzielnia Mieszkaniowa „Perspektywa” wyjaśnia, że na podstawie art. 34 ustawy z dnia 1984-04-06 o gospodarce energetycznej Główny Inspektorat Gospodarki Energetycznej wprowadził na sezon grzewczy 1985/86 wytyczne ustalenia temperatur wody w źródłach ciepła i sieciach ciepłych. Wytyczne te zobowiązują Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Łomży do obniżenia parametrów czynnika grzewczego o około 14 proc. w stosunku do parametrów stosowanych w latach ubiegłych przy zastosowaniu tego samego przepływu, czyli ilość dostarczanego ciepła maleje.

W bieżącym sezonie grzewczym, a szczególnie w okresach przejściowych, czyli przy temperaturach zewnętrznych poniżej 4°C, może wystąpić obniżenie temperatury ciepłej wody (poniżej 45° C) — głównie w godzinach szczytowego rozbioru, tj. w godz. 16.00—19.00. Powodem tego jest niska temperatura powrotu i zasilania czynnika grzewczego.

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Perspektywa” nie zaprzecza, iż w dniach 26.11—3.12.1985 r. mogli wystąpić brak ciepłej wody w godzinach szczytowego rozbioru. Na skutek naszych interwencji w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej (przedsiębiorstwo to jest odpowiedzialne za sprawne działanie urządzeń centralnego ogrzewania i ciepłej wody użytkowej) sytuacja ta uległa poprawie i nie notuje się już zgłoszeń o braku ciepłej wody.

W wyniku przeprowadzonych pomiarów temperatury w budynku przy ulicy Ks. Janusza w dniach 13, 17, 23, 30 grudnia ubiegłego roku oraz codziennych pomiarów parametrów czynnika grzewczego prowadzonych przez pracowników Spółdzielni Mieszkaniowej nie

wy o gospodarce energetycznej (z dnia 1984-04-06) Główny Inspektorat Gospodarki Energetycznej obniżył parametry czynnika grzewczego o około 14 proc. w stosunku do parametrów stosowanych w latach ubiegłych. Zgodnie z pismem z Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska temperatura obowiązująca w lokalach mieszkalnych jest temperatura wynosząca plus 18° C.

Zaraz po ukazaniu się notatki w tygodniku Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa przeprowadziła komisyjny pomiar temperatury w kilku mieszkaniach w budynku przy ulicy Wojska Polskiego 31. We wszystkich kontrolowanych mieszkaniach temperatura wynosiła powyżej 18° C. W mieszkaniu obywatela Stanisława Białobrzkiego, autora zamieszczonego listu, temperatura wynosiła 18,4° C. Kolejny komisyjny



stwierdzono odchylenie od prawidłowych parametrów centralnego ogrzewania i ciepłej wody.

KAROL KOWALSKI
zastępca prezesa
SM „Perspektywa”

★ ★ ★

Nawiązując do listu czytelnika („Kontakty «Kontaktów», „Kontakty” nr 1/86), dotyczącego ogrzewania mieszkań przy ulicy Wojska Polskiego 31, Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa wyjaśnia, że czynnik grzewczy dostarczany jest do wyżej wymienionych mieszkań z kotłowni lokalnej przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej. Na podstawie usta-

miar temperatury w tym mieszkaniu potwierdził jej odpowiednią wysokość, wynosiła ona wówczas 19,3° C. Z komisyjnych pomiarów temperatury sporządzono protokoły, które podpisał obywatel Stanisław Białobrzki.

Informujemy także, że Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa nie była informowana o niedogrzewaniu mieszkania obywatela Białobrzkiego. Pierwszym, który otrzymał taką informację był tygodnik „Kontakty”. W związku z powyższym uważamy tę opublikowaną informację za mijającą się z prawdą.

RYSZARD SIEDLECKI
zastępca prezesa
Łomżyńskiej Spółdzielni
Mieszkaniowej

Rozgraniczenie drogi

W odpowiedzi na notatkę prasową („Śpięcia”, „Kontakty” nr 4/86), dotyczącą drogi między wsiami Włosty i Bryki, uprzejmie wyjaśniamy, że sołtys, jak również samorząd mieszkańców wsi Plewki nie zwracali się do naczelnika gminy Szeptewo z wnioskiem o rozgraniczenie lub wytyczenie drogi. W rozmowie przeprowadzonej z sołtys, ustalono, że zgłaszał on rzekomo ten problem na sesji Gminnej Rady Narodowej, ale nie pamięta na której. Do Urzędu Gminy nie wpłynął jednak żaden wniosek o przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej w powyższej sprawie.

W związku z tym poinformowano sołtysa, że samorząd mieszkańców wsi powinien oficjalnie wystąpić do naczelnika gminy o rozgraniczenie drogi, a w wystąpieniu podać jej lokalizację. Powinien również zabezpieczyć środki finansowe ze swojego funduszu na opłacenie czynności rozgraniczeniowych, gdyż droga, o której rozgraniczenie chodzi, stanowi dojazd do pól.

Nadmienia się jednocześnie, że geodeta zatrudniony w tutejszym urzędzie nie posiada uprawnień do prowadzenia rozgraniczeń. Naczelnik gminy każdorazowo, gdy tylko zachodzi taka potrzeba, zleca to geodetom uprawnionym, zatrudnionym w innych urzędach. Naczelnik gminy nie ma także pełnej swobody w ustalaniu terminów dotyczących tych czynności. Rozgraniczenia nie są prowadzone w okresie zimowym, gdy wszystkie znaki geodezyjne są przykryte śniegiem. Wyżej wymienione przyczyny powodują to, że prace rozgraniczeniowe nie są załatwiane szybko.

Informujemy również, że napływa dużo zgłoszeń dotyczących rozgraniczenia dróg polnych, które rolnicy często zatorują i przy tym niszczą znaki geodezyjne. Jest to zjawisko szkodliwe i powoduje nieuzasadnione wydatki.

mgr JOZEF PRUSZYŃSKI
sekretarz Urzędu Gminy
w Szeptewie

„Cnotliwa Zuzanna”

W odpowiedzi na krytyczny artykuł („Cnotliwa Zuzanna”, „Kontakty” nr 4/86), Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Łomży uprzejmie informuje, że w początkowej fazie wprowadzania sprzedaży artykułów atrakcyjnych (głównie deficytowych) za surowce wtórne, punkty z tą formą sprzedaży zostały uruchomione w naszym przedsiębiorstwie, natomiast nie funkcjonowały w terenie wiejskim.

W celu uaktywnienia wiejskiego pionu handlu i stworzenia odpowiednich warunków zakupu również ludności wiejskiej — w porozumieniu z Wydziałem Handlu Urzędu Wojewódzkiego — podjęta została decyzja o wprowadzeniu aneksu nr 1/85 do wcześniejszej instrukcji. Dotychczas klienci nie zgłaszali krytycznych uwag dotyczących takiego rozwiązania.

Przyznajemy jednak słuszność zarzutów zawartych w artykule „Cnotliwa Zuzanna”. Obecnie jest w opracowaniu nowa instrukcja, normująca zasady sprzedaży za surowce wtórne. W instrukcji tej, w związku ze stałym wzrostem cen nowych wyrobów, zostaną uaktualnione relacje między kwotą używaną za sprzedane surowce, a wartością oferowanego w zamian towaru. Zmieni się również system zaopatrywania sklepów w towary oferowane za surowce wtórne oraz ulegnie zmianie rejonizacja.

Mamy nadzieję, że nowe zasady sprzedaży za surowce wtórne (wprowadzone z dniem 1 marca bieżącego roku) będą korzystniejsze, bardziej zadowolą naszych klientów i zmobilizują ich do zbierania surowców wtórnych.

mgr DANUTA MARCZAK
zastępca dyrektora
WPHW w Łomży



O uwarunkowaniach społecznego ruchu budowy szkół na wsi rozmawiają: Bolesław Podobiński, wicekurator oświaty i wychowania w Łomży, oraz przewodniczący społecznych komitetów budowy szkół — Jerzy Olisiński (Chlebiotki, gm. Zawady), Tadeusz Łada (Zagrody Zakrzewo, gm. Zambrów) i Tadeusz Kurzętkowski (Konopki Tłuste, gm. Jedwabne). „Kontakty” reprezentują red. red. Stanisław Zagórski i Maria Kaczyńska.

TADEUSZ KURZĘTKOWSKI: — Nim zaczęliśmy starać się o dokumentację, już część materiałów kupiliśmy za składkowe pieniądze. Cztery wioski przystąpiły do budowy. Pracę rozpoczęliśmy w maju 1984. Dziś brakuje już tylko posadzek i centralnego ogrzewania. Planujemy, że po feriach część dzieci zacznie się tam uczyć, a po wakacjach zaprosimy pana kuratora, żeby przeciął wstęgę. Zeszło nam

trzeba. W starej nie było wygod. Ludziom na wsi zależy, żeby dzieci miały dobre warunki do nauki. Myślę, że wszyscy powinni to zrozumieć, zwłaszcza że jest taka sytuacja, jak mówił pan kurator. Ci, którzy mogą pomóc, powinni serce i rozumienie okazać. Konkretnie: jak już budowa idzie, najbardziej zniechęca kilkukrotne chodzenie w tej samej sprawie. A przepisy takie, że strach! Na przykład zakup materiałów; trzeba ich od razu dużo. Naczelnik nie może wszystkiego dać, ma tylko pulę dla rolników. Trzeba szukać, prosić po zakładach. I nawet nie chodzi o to, że ktoś specjalnie złą wolę okazuje. Winna jest biurokracja. Ja mam prośbę, żeby dla tych, co za czyny społeczne się biorą, te przepisy w całym województwie uprościć i od biurokracji ich odciążyć, żeby nie było tego podziału: to wolnorynkowe, tamto tylko na zlecenie. Można się pogubić.

— W latach siedemdziesiątych, w związku z niefortunną reformą oświaty, zlikwidowane wiele małych szkół wiejskich. Opustoszało sporo budynków, również tych wzniesionych w czynach społecznych. Na tym tle dochodziło do konfliktów między społecznościami wiejskimi a administracją oświatową. Wy teraz znów budujecie. Czy nie obawiacie się, że coś podobnego zdarzy się i w przyszłości?

JERZY OLISIŃSKI: — Liczymy na to, że na urzędach teraz mądrzejsi siedzą.

TADEUSZ ŁADA: — Ludzie na wsi tej reformy nigdy nie zaakceptowali. Może by ona zdała egzamin gdzieś w Ameryce, ale nie u nas, gdzie drogi są takie, że nawet „Bonanza” przejechać nie mogła. Dzieciaki siedmioletnie wychodziły z domu o siódmej rano, wracały o szesnastej. W szkołach zbiorczych ciastota była, rwetes, harmider; nauczycielki złe, nerwowe z przepracowania. Smutne to było.

JERZY OLISIŃSKI: — My wiemy, że i w tych szkołach, które teraz budujemy, nasze dzieci nie będą dobrze uczone. Co to za nauka w łączonych klasach? Pan kura-

JEDNOŚĆ I ZAPAŁ

— Znając realia życia łomżyńskiej wsi nie sposób przecenić waszej działalności. Jesteście tymi, którzy popychają to życie do przodu.

BOLESŁAW PODOBIŃSKI: — By oświata mogła normalnie funkcjonować, potrzebne są, obok fachowej kadry, warunki lokalowe do prowadzenia zajęć dydaktyczno-wychowawczych, czyli tak zwana baza. Wstyd przyznać, ale państwa nie stać na jej właściwą, zgodną z potrzebami demograficznymi, rozbudowę i wyposażenie. Dla przykładu podam, że w bieżącej 5-letce nasze potrzeby inwestycyjne wynoszą 7,5 miliarda, tymczasem, po długich targach, Wojewódzka Rada Narodowa zatwierdzi prawdopodobnie przydział środków na inwestycje oświatowe w kwocie nieco ponad 2 miliardy złotych. Środki te, a także „moce przedsiębiorstw budowlanych, przeznaczone zostaną na ratowanie sytuacji w miastach, gdzie od kilku lat trwa eksplozja demograficzna. W większości placówek wiejskich konieczne są modernizacje, kapitalne remonty lub budowa od podstaw. Ale na to już pieniędzy nie starczy.

— Ludzie na wsi mają chyba świadomość tego, skoro nie czekając na specjalne zachęty, biorą coraz częściej sprawy budowy w swoje ręce?

BOLESŁAW PODOBIŃSKI: — Zawsze to robili. Tylko w latach siedemdziesiątych był zastój. Po zaniechaniu wdrażania reformy strukturalnej w oświacie środowiska wiejskie znów się uaktywniły. Teraz w czynie społecznym realizowane są 34 zadania (z tego tylko dwa w miastach). Jesteśmy w czołówce krajowej. Dużym wsparciem finansowym, ale przede wszystkim moralnym, jest Narodowy Czyn Pomocy Szkole.

— Jak wygląda geografia tej aktywności?

BOLESŁAW PODOBIŃSKI: — Na czterdzieści jeden gmin białe plamy są tylko w dwunastu. W każdej z pozostałych coś się buduje.

— Określenie „czyn społeczny” jest nieco mylące. Zgodnie z przepisami, są to inwestycje, przy których realizacji społeczności lokalne ponoszą 30 proc. kosztów, resztę dokłada jednak państwo. Jak pan wspominał, nacisk na budowę szkół w tym systemie jest wielki. Słyszeliśmy w Urzędzie Wojewódzkim opinie, że kolejne rozpoczynane budowy są białym kręconym na grzbiecie administracji, ponieważ środków na ich dotowanie również brak. Po drugie: obsługa tych inwestycji zajmują się urzędy gmin. Nie wszędzie odpowiedzialni urzędnicy stają samotnie przed murem biurokracji. W efekcie podjęcie się takiej budowy jest ryzykiem, a jej doprowadzenie do szczęśliwego finału — prawie zawsze drogą przez mękę.

BOLESŁAW PODOBIŃSKI: — Rzeczywiście, brakuje również pieniędzy na wspieranie tych czynów. W tej chwili na wszystkich 34 budowach zaangażowane są środki i materiały wartości przeszło miliard złotych. Zgodnie ze wspomnianą przez was zasadą finansowania czynów społecznych, trzeba by było do tego dołożyć jeszcze dwa miliardy. Tymczasem w województwie co roku na popieranie wszystkich czynów, nie tylko szkół, jest 66 milionów złotych. W wielu środowiskach zapał ludzi jednak jest tak wielki, że ponoszą oni 100 proc. kosztów. Jeśli zaś chodzi o zdobywanie dotacji skądinąd, możliwości są różne: nadwyżki budżetowe, budżety gminne, zakłady pracy, ministerstwo Zgadzam się, że potrzebne tu jest zrozumienie dla sprawy i poświęcenie ze strony tych, którzy się nią zajmują.

— Przejdźmy zatem do konkretów.

JERZY OLISIŃSKI: — Żeby budowa się udała, wszystko musi iść impetem, rozmachem. Nie wolno dopuścić do tego, żeby ludzie się zniechęcili. Później trudno ich zmusić drugi raz do pracy. To jest główne zadanie i główna trudność dla spo-

łecznego komitetu budowy: podtrzymać w nich tę chęć. My zaczęliśmy w roku 1982. Inicjatywa wyszła od dyrektora szkoły. Na początku było nas czterdziestu aktywnych działaczy. Po dwóch miesiącach zostało dwudziestu, po pół roku sześciu, do końca dotrwało dwóch. Właściwie kończył budowę sam dyrektor. Nie wiem, czy bez niego by nam się udało. Bywało, że on, choć nacjister, zakasywał rękawy i brał się za łopatę wtedy, kiedy inni już nie chcieli. Taka jest prawda. Zapał ludziom prędko przechodzi.

— Jak długo budowalście?

JERZY OLISIŃSKI: — W ciągu roku mieliśmy stan surowy. On jest najważniejszy. Później prace wykończeniowe można już wykonywać spokojnie.

TADEUSZ ŁADA: — W mojej wsi też był ten zryw. Wiele lat nosiliśmy się z zamiarem budowy, bo szkoła naprawdę była potrzebna. Dzieci uczyły się w wynajętych pomieszczeniach, a wcześniej były do-

niecałe dwa lata. Wierzę, że można to zrobić i w ciągu roku, jeśli się utrzyma ten impet. W każdym Komitecie musi być jeden taki człowiek, który przez cały czas koło sprawy chodzi, ma dobrą głowę, podejście i do wioskowych, i do urzędników.

— Rok, niecałe dwa lata, tempo budowy godne pozazdroszczenia! Mogłoby brać z was przykład firmy budowlanej. Co o tym zadecydowało?

JERZY OLISIŃSKI: — Mieliśmy szczęście, że trafiliśmy na życzliwych urzędników. Taki pan architekt Mieszkowski, na przykład, (chcę mu podziękować w imieniu całej wsi): w 1982 roku nie było jeszcze mowy o żadnych czynach pomocy szkole, nie było tych haseł, na które teraz można się powołać i dużo zyskać, a ten człowiek tak podszedł do sprawy, jakby sam je wymyślił. On zrozumiał, że przy takiej robocie czas jest najważniejszy. Odwleczesz sprawę, przegrasz. Nie można czekać, aż nabiera się



wożone do innej miejscowości. W Komitecie zebrało się osiem osób. Bardzo nam pomógł przewodniczący Gminnego Związku Kółek Rolniczych. Z początku zadeklarowały się dwie wsie, ale jak ktoś puścił plotkę, że to nie będzie szkoła, tylko sklep, nasi sąsiedzi się wycofali. Nie pomogły żadne perswazyje. To jest rzeczywiście największy problem przy tej robocie: utrzymać w ludziach jedność i zapał. A ludzie na wsi są wrażliwi; byle co może ich poróżnić, skłócić. Wychodzą przy takich okazjach na jaw różne zadawnione waśnie, spory. Jak już się tę jedność zdobędzie, trzeba podtrzymywać zapał. Kiedy widzą, że budowa rośnie i że materiały są na czas, każdy chętnie przychodzi; byle prędzej, byle to w robocie w polu nie przeszkadzało, bo jeśli na zniwa zostanie albo na wykopki, to koniec.

gromada papierów. Dokumentację załatwił od ręki. Potem przyjechał do naszego naczelnika: „Gdzie pan ma na to pieniądze?” Naczelnik odpowiedział, że ma mieć. On: „Jak te pieniądze zobaczę, to zatwierdzę. Zaleje pan fundamenty, zrobi podmurówkę, skończą się środki i ludzie panu oczy wydrapią!” Tak go naciskał, że naczelnik, rad-nierad, też się przyłożył do sprawy.

TADEUSZ KURZĘTKOWSKI: — Mój dziadek przed wojną budował w Konopkach szkołę, a ja teraz. Można powiedzieć, że u nas to już tradycja rodzinna.

— Jak się ma ta pańska szkoła do dziadkowej?

TADEUSZ KURZĘTKOWSKI: — Stara była dobra, murwana, miała mocne fundamenty. Pobudowaliśmy teraz na nich piętrowy budynek. W środku wszystko jak

tor mówi, że łączenie klas to konieczność, bo dzieci mało, przyrost naturalny spada, a nie ma pieniędzy na zatrudnianie nauczycieli do wszystkich oddziałów. Ale lepsze już to niż te dojazdy.

TADEUSZ ŁADA: — Coraz mniej dzieci na wsi. U nas rolnicy w większości po pięćdziesiątce. Młodzi kawalerowie żon znaleźć nie mogą. Co to dalej będzie? Nad tym naprawdę ktoś mądry powinien się zastanowić.

BOLESŁAW PODOBIŃSKI: — Chciałbym złożyć serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy w swoich wsiach podjęli się tej ciężkiej, niewdzięcznej pracy dla dobra dzieci. Społeczny wkład w budowę szkół jest cennym uzupełnieniem naszych programów inwestycyjnych.

Opracowała
MARIA KACZYŃSKA

działania społeczne



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

ca do zmniejszenia ilości przestępstw i wykroczeń, ochrona mienia prywatnego i społecznego. Działalność ORMO, zgodnie z ustawą Sejmu z 1967 roku, została dostosowana do nowych wymogów i potrzeb związanych z rozwojem społecznym i gospodarczym kraju. Jest co robić: propagowanie socjalistycznych zasad współzycia i właściwego stosunku do własności społecznej, niesienie pomocy w usuwaniu skutków klęsk żywiołowych, popularyzacja przepisów prawnych dotyczących porządku publicznego, współdziałanie z organami MO i administracji państwowej w ochronie mienia społecznego i prywatnego, współpraca z organizacjami obrony terytorialnej i organizacjami społecznymi w rozwijaniu powszechnej samoobrony. Musimy i powinniśmy być wszędzie tam, gdzie występują nieprawidłowości życia społeczno-gospodarczego i komuś dzieje się krzywda.

— W jakim wieku, z jakich środowisk społeczno-zawodowych wywodzą się ludzie wstępujący do ORMO i jakie widzą w niej dla siebie szanse samorealizacji?

miejsce dla czujnych



— Nasza wojewódzka organizacja ORMO liczy 3574 członków, w tym 212 kobiet, przeważnie nauczycielek. Do 30 roku życia mamy 645 osób, 31-40 lat — 1078, 41-50 — 1041, powyżej 50 lat — 810; robotników 1356, chłopów 1690, inteligencji 528; członków PZPR — 2085, ZSL-u — 229, SD — 21, ZSMP — 148, ZMW — 65. Mógłby ktoś powiedzieć, że ze złem społecznym można walczyć niekoniecznie mając przy sobie legitymację ormowską. Oczywiście; są jednak sytuacje, w których te uprawnienia nam pomagają, np. w razie potrzeby legitymowania czy zatrzymania pojazdu. Patologia społeczna, od której nie jest wolne żadne społeczeństwo, zmusza do swoistej samoobrony. Jeżeli ktoś przychodzi do nas oferując swoją pomoc w jej zwalczaniu, jest to także potrzeba chwili, tak jak w czterdziestym szóstym walka z bandami.

— Sama deklaracja „chcę walczyć ze złem” nie wystarczy chyba, aby wstąpić w Wasze szeregi; kto może zostać członkiem ORMO?

— Obywatel polski, który ukończył 18 lat życia, ciesząc się nie-naganną opinią w zakładzie pracy, w miejscu zamieszkania, oczywiście nie karany sądownie, oferujący swoją pomoc w ochronie spokoju i porządku publicznego. Do tego rekomendacja organizacji społeczno-politycznej, do której należy, lub dwóch członków ORMO, albo też dwóch innych, godnych zaufania, obywateli.

— Czy nie zawadzicie się, gdy są już Waszymi członkami?

— Nikt by nie uwierzył, gdybym odpowiedział, że w 100 procentach możemy na wszystkich liczyć. Przez przyrządek zachowania jednego człowieka oceniana jest cała organizacja, dlatego niegodni naszego mundurku miejsca u nas nie mają. W ubiegłym roku pozbyliśmy się 6 osób i nie będziemy tolerować tych, którzy niweczą nasz wysiłek.

— Przynależność do ORMO nie zawsze spotyka się z pozytywną reakcją środowiska, w którym żyje i pracuje jego członek. Przed laty krążyło żartobliwe powiedzenie: „Spój spokojnie, ORMO czuwa”. Jak jest teraz Wasz prestiż w społeczeństwie?

— Czuwamy nadal. I w dzień, i w nocy. Jest to służba z dobrej, nie-przymuszanej woli, pełniona obok obowiązków zawodowych i spraw rodzinnych, co nie wszyscy jeszcze doceniają. Mówiąc o tej niepozycyjnej reakcji środowiska miała pani zapewne na myśli komentarze w rodzaju: „Uważaj, idzie ten ormowiec”. Wydaje mi się, że określenie typu „donosiciel” czy „tajniak” funkcjonuje wśród tych, którzy mają nieczyste ręce lub sumienie i obawiają się z każdej strony jakiegoś zagrożenia. Nie notujemy przypadków napaści na członków ORMO, nie otrzymujemy skarg na ich zachowanie. Negatywne określenie naszych ludzi może być także skutkiem niedostatecznej wiedzy o tym, co robimy.

— Jakie dokonania czy akcje zaliczacie do swoich osiągnięć, a jakie do niepowodzeń?

— W ubiegłym roku wstąpiło do nas 199 osób. Członkowie ORMO odbyli 108 123 służby prewencyjne, w tym 80 692 samodzielnie, 27 431 wspólnie z funkcjonariuszami MO (przeciętnie na jednego członka ORMO przypadło 30,2 służby, a w 1984 r. — 21,6), skontrolowali 5 139 obiektów państwowych, spółdzielczych i prywatnych pod względem zabezpieczenia mienia, przestrzegania przepisów sanitarno-porządkowych i przeciwpożarowych, 1 392 obiekty objęły stałą ochroną społeczną, odbyli 896 spotkań i pogadanek z mieszkańcami miast i wsi na temat przestrzegania przepisów prawa, udzielili 44 478 pouczeń za niewłaściwe zachowanie w miejscach publicznych, skierowali 227 pisemnych wystąpień do zakładów i instytucji za nieodpowiednie zabezpieczenie mienia, przeszkolili 2 799 osób na kartę rowerową, zatrzymali 149 praw jazdy, 438 dowodów rejestracyjnych, sporządzili 358 wniosków do kolegiów, wylegitymowali 18 885 osób podejrzanych o popełnienie przestępstw i wykroczeń, z tego 1 167 doprowadzili do MO. Jednak naszym największym sukcesem jest fakt, że w roku ubiegłym zatrzymaliśmy 85 podejrzanych, gdy w 1984 aż 200. Świadczy to o poprawie bezpieczeństwa i porządku publicznego, w czym jest także nasz udział. Oczywiście, jak w każdej pracy, mamy też niepowodzenia. Nie we wszystkich zakładach istnieją jednostki ORMO, w naszych szeregach brakuje młodzieży, a wśród członków są i tacy, którzy nie nie robią. No, chyba tylko tzw. dobre wrażenie. Czeka nas więc rozmowa z nimi i być może przyjdzie nam się rozstać.

— Jak wygląda codzienność ORMO-wca?

— Nasza codzienność to zwykła, choć czasami urozmaicona służba. Mamy 96 jednostek terenowych, 92 zakładowe, 100 specjalistycznych: do spraw nieletnich, kolejowych, wodnych, ruchu drogowego, zwalczania spekulacji, prewencji. Ludzie widzą nas podczas klęsk żywiołowych, w różnych komisjach kontrolnych, a także w akcjach: „Spokój”, „Posesja”, „Porządek”, „Rynek”, „Semafor”, „Bezpieczeństwo na drodze”.

— Jakże są Wasze najbliższe zamierzenia?

— Chcemy rozbudować i jeszcze bardziej uwrażliwić jednostki zakładowe ORMO na przejawy marnotrawstwa, niegospodarności, kradzieży, nieprzestrzegania przepisów przeciwpożarowych. A inne zadania? Właściwie niezmiennie: będziemy tam, gdzie jest zło, gdzie trzeba ratować życie i mienie; będziemy robić to, co nakazuje nam moralny i statutowy obowiązek.

— Z okazji 40-lecia ORMO „Kontakty” życzą Wam jak najmniej wszelkich interwencji i jak najwięcej satysfakcji ze społecznej pasji służenia ojczyźnie.

Rok 1985 minął przed sześcioma tygodniami, ale dopiero na początku lutego nierychliwa statystyka publikuje pierwsze — ostrożne — podsumowania. Próbuje dać odpowiedź na pytania: czy żyje nam się lepiej, czy idzie na lepsze, czy przeciwnie — nie ma powodów do optymizmu? Statystyczne raporty, choć dotyczą z reguły okresów minionych, mówią co najmniej tyle samo o przyszłości. Przyszłość interesuje nas najbardziej, bo rok ubiegły zdążyliśmy już odczuć w portfelach. Czas euforii minął; gospodarka pnie się mozolnie, powoli odrabiając stracone pozycje. Ekonomiści zgodni są co do jednego, że rezultaty równoważenia gospodarki są niezadowalające, choć niewątpliwie za plus minionego roku należy przyjąć zniesienie reglamentacji przetworów zbożowych, tłuszczu i cukru.

Statystyczny obraz społeczno-gospodarczy dokonany województwa łomżyńskiego jest zróżnicowany, a ogólnie przeważa tonacja niewesoła. W końcu 1985 r. było nas w Łomżyńskim 339 300 osób, w tym 123 700 w miastach. Można powiedzieć, że nic się nie zmieniło, bo wzrost w stosunku do 1984 r. jest minimalny — o 0,8 proc. W samej Łomży mieszka 51 400 osób, zatrudnienie utrzymuje się na tym samym poziomie, a możliwości jego powiększenia są prawie żadne. W grudniu urzędy zatrudnienia oferowały 484 wolne miejsca pracy na 53 poszukujących, czyli 9,1 miejsca na osobę. Za to płace rosną w zawrotnym tempie: zatrudnionym w czterech podstawowych działach gospodarki narodowej wypłacono 9739 milionów złotych wynagrodzeń, tj. o 24,8 proc. więcej niż w

przez drogą mekę

roku poprzednim. Zwiększyła się przeciętna płaca: w przemyśle o 14,4 proc. (16 956 złotych), w budownictwie o 26,5 proc. (19 018), w transporcie i łączności o 15,3 proc. (20 066), w handlu o 14 proc. (14 514 złotych).

Przychody pieniężne ludności rosły szybciej niż wydatki, co wpłynęło na poważny wzrost zasobów pieniężnych. Przychody osiągnęły wartość 51 607,2 miliona (wzrost o 22,7 proc.), wydatki natomiast wyniosły 44 386,4 miliona złotych (wzrost o 19 proc.), z tego na zakup towarów wydano 34 484,7 miliona (o 16,6 proc. więcej). Dla porównania: w uspołecznionym handlu detalicznym sprzedaż była o 15,4 proc. wyższa niż rok wcześniej. Jest to niemal dokładnie tyle, ile wyniósł inflacyjny wzrost cen, czyli — na dobrą sprawę — można powiedzieć, że realna sprzedaż w ogóle nie wzrosła.

Produkcja sprzedana przemysłu kluczowego była niższa niż w roku 1984 (o 0,9 proc.). Nie zdołano zlikwidować niedoborów powstałych w I półroczu 1985 r. w przemyśle drzewnym i spożywczym, który daje ponad połowę produkcji przemysłowej województwa. Wydajność pracy utrzymała się na poziomie ubiegłorocznym, natomiast przeciętne wynagrodzenie wzrosło o 14,4 proc. Z relacji tych wynika, że płaca rosła szybciej niż efekty pracy. Bardzo to niepokojące zjawisko, kiedy płaca traci związek z wynikami pracy. Można by zapytać, od czego więc zależy.

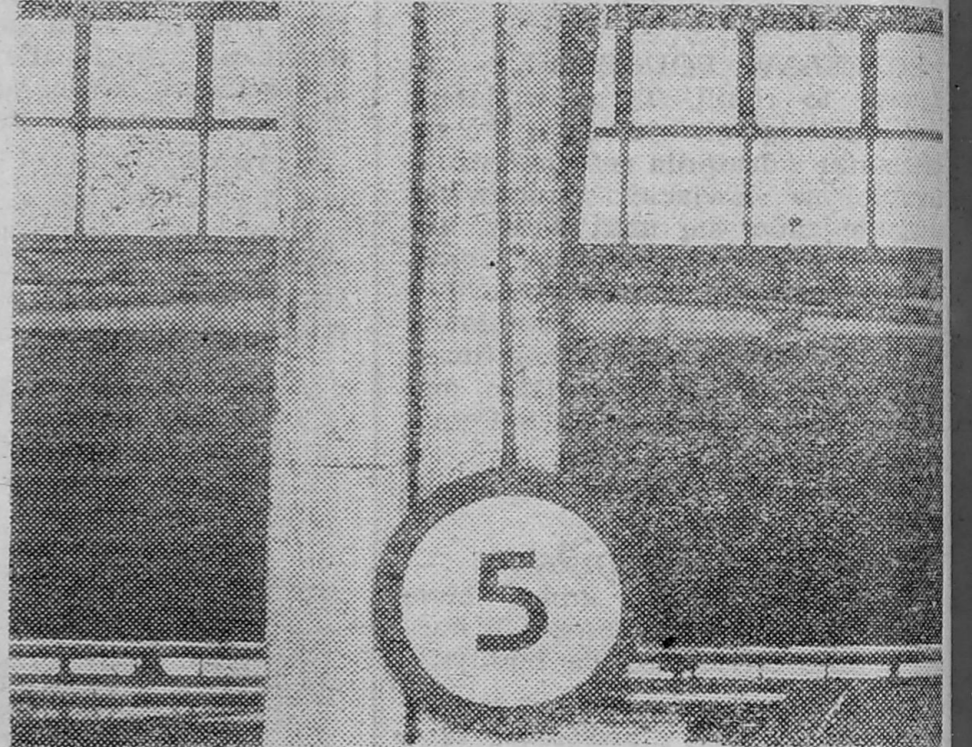
Nie napawają optymizmem również wskaźniki wykorzystania czasu pracy. Dane za jedenaście miesięcy ubiegłego roku dowodzą, że nastąpił spadek nominalnego czasu pracy o 1,2 proc., jak również godzin przepracowanych w normalnym czasie. Za to o 26,3 proc. wzrosła liczba tzw. godzin nadliczbo-

wych. Statystycznie każdy robotnik w ciągu jedenastu miesięcy ubiegłego roku nie przepracował 187 godzin, co odpowiada ponad 23 dniom roboczym. Prym w tej smutnej konkurencji wiodą Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew” i Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie. Decydującym czynnikiem wpływającym na to zjawisko mogą być przestoje pociągające za sobą konieczność nadrobienia zaległości produkcyjnych w godzinach nadliczbowych.

Zupełnie dobrze radzi sobie rolnictwo. W 1985 r. uzyskano wysokie zbiory zbóż i roślin okopowych, bowiem zbóż zebrano o 2,8 proc., buraków cukrowych — o 3,4 proc., a ziemniaków — o 11 proc. więcej. Ze względu na przymrozki w okresie kwitnienia znacznie mniej zebrano owoców i warzyw.

Rok ubiegły był pomyślny dla hodowców. Nastąpiło znaczne powiększenie stada trzody chlewnej — do poziomu 429 900 sztuk (wzrost o 5,8 proc.), a pogłowie bydła osiągnęło 283 900 sztuk (o 2,4 proc. więcej). Odbiło się to natychmiast na skupie żyweca, który — w przeliczeniu na wagę mięsa — wyniósł 38 700 ton i przewyższył skup z roku poprzedniego o 27,3 proc.

Być może na poprawę wyników gospodarowania, poza pogodą wpływ miało lepsze zaopatrzenie rolnictwa w środki produkcji. Powiększyło się zużycie nawozów sztucznych: w przeliczeniu na hektar użytków rolnych — wyniosło 117,3 kilograma. Składnice CZSR „Samopomoc Chłopska” rozprawiły zdecydowanie więcej maszyn rolniczych i sprzętu, poza ciągnikami, których sprzedaż spadła. Dobre wyniki rolnictwa rokuja wzrost



produkcji artykułów spożywczych, oczywiście — o ile przemysł potrafi je wyprodukować.

Zdecydowanie najgorzej wiodło się w budownictwie. W ubiegłym roku w województwie oddano do użytku 2044 mieszkań, z tego 1056 w gospodarce uspołecznionej. Efekty 1985 r. były najniższe spośród lat 1980-1985 (z wyjątkiem 1981 r.). Należy pamiętać, że plan budownictwa uspołecznionego, wynoszący 1200 mieszkań, został ustalony znacznie poniżej planu na rok 1984. Wiadomo już, iż zamierzenia budowlanych na bieżący rok są jeszcze skromniejsze. Do niepokojących zjawisk zalicza się wydłużenie cyklu budowy domów mieszkalnych do 17,4 miesiąca, tj. o dwa tygodnie w porównaniu z cyklem umownym. Średnia cena kosztorysowa metra kw. powierzchni użytkowej mieszkań już przekazanych wyniosła 24 600, zaś rozpoczętych — 31 200 złotych. Do pozytywnych zjawisk zaliczyć można tylko stale rosnącą przeciętną wielkość mieszkania (obecnie 57,1 metra kw.).

Spośród obiektów użyteczności publicznej najwięcej szczęścia miały szkoły; zakończono budowę szkół podstawowych w Wancacji, Czarnocinie, Zagrobach Zakrzewie, Targoniach Wielkich, Chlebniokach Nowych, Kalinowie, Czarnosnowe oraz Liceum Ogólnokształcącego w Grajewie.

Na tle gospodarki narodowej nasze dokonania prezentują się niezbyt imponująco; można powiedzieć, że powielamy wszystkie jej wady, a niektóre nawet jak oderwane płacy od wydajności, doprowadziliśmy do granic bezpieczeństwa.

JAN ONISZCZUK



nie ujawnia nawet tyle: — Za wcześnie na dywagacje. Sprawa w toku.

Postanawiam więc otrzeć się o rękaw prawdy na własną rękę. Tym bardziej że po raz pierwszy styczeńskim się z tak nieomal powszechnym przekonaniem, iż nie był to zwykły wypadek.

II

— Szesnastego stycznia mąż wyjechał z Rydzewa, jak zwykle, o ósmej piętnaście. Lekcje w Grabowie zaczynał od dziewiątej. Wracając zaczął o piętnastej dziesiąt. Tamtego dnia nie wrócił. Nie przyjechał też o siedemnastej. Miał jechać z moim bratem, więc pomyślałam, że może z nim zabłądził. Rano pojechałam do pracowni w Tyszkach. Byłam pewna, że wszystko jest w porządku, bo gdyby się coś stało, na pewno już ktoś by mnie powiadomił. Skończyłam lekcje, zaczęliśmy rozmawiać o czymś z dyrektorką i wtedy zadzwonił telefon. Podniosłam słuchawkę i mówi: „To do pani. Jakaś Modzelewska”. Coś mnie tknęło: Modzelewska jest wicedyrektorką Szkoły w Grabowie: „Czy pani wie, że mąż nie było w nocy w domu?” „Wiem.” „A że miał wypadek?” „Nie wiem.” „A że nie żyje?” „Nie wiem!”

— To był poniedziałek, zajęcia rozpoczął o dziewiątej, skończył o czternastej. W chwilę potem było zebranie dyrektorów szkół z inspektorem oświaty i wychowania w sprawie organizacji wycieczki dzieci w czasie ferii. Mąż zajmował się kulturą fizyczną, był doskonałym organizatorem, dlatego uczestniczył w posiedzeniu. Przedstawił własny plan na ten okres. Przed piętnastą przeprosił, powiedział, że się spieszy, i choć próbowano go zatrzymać, wyszedł. Widziałam — dostrzegła Helena Modzelewska — jak szedł bardzo szybko przez plac szkolny.

Do przystanku, oddalonego o solidny kilometr, jednak nie dotarł. Po piętnastej widziała go ekspedientka sklepu spożywczego, jak rozmawiał z dziećmi.

W układzie topograficznym centrum Grabowa sklep tworzy jakby jedno ramię trójkąta, po przeciwległej znajduje się „Bar uniwersalny”, podstawę zamyka budynek poczty.

— Pojawiał się parę minut po szesnastej. Może pięć, może dziesięć — przypomina sobie dyżurująca wówczas telefonistka. — Dawniej też niekiedy zachodził, porozmawiał i szedł do autobusu. A tym razem poprosił o połączenie z posterunkiem. Nigdy wcześniej tam nie dzwonił. Nie zapytałam, co się stało, gdyż byłam bardzo zajęta. Był trochę podenerwowany, ale zachowywał się normalnie. Połączyłam go, ale co mówił, niestety, nie wiem, gdyż miałam na linii Białystok. Tylko z początku rozmowy doszło do mnie przez słuchawki słowo „zaczepiają” albo podobne. Gdy skończył, powiedział: „Taka nasza władza” lub „Taka nasza milicja” i wyszedł.

— Nie pamiętam, o której zobaczyłam go przy barze — zastanawia się chwilę bufetowa Daniela Jackowska. — Porozmawiał, zamówił piwo, potem jeszcze dwie setki, bo był z jakimś mężczyzną; nie wiem, jak się nazywa. Nic więcej nie zamawiał. Z początku siedzieli w drugiej sali, potem przenieśli się do tej. Oni też byli, zamawiali piwo. Tak mocno pijani nie byli. O szesnastej trzydzieści Molasa na pewno w barze już nie było. Zamknęłam o siedemnastej, a wyszłam do domu około siedemnastej trzydzieści. Nikogo wtedy pod gospodą nie zauważyłam.

Główna księgowa szkoły, Maria Kownacka, wróciła w tym dniu do Grabowa około szesnastej czterdzieści pięć, pięćdziesiąt. Parę minut później przechodziła koło baru.

— Molasa stał koło białego samochodu, chyba fiata, rozmawiał z kierowcą. Był to młody mężczyzna, ubrany na ciemno. Odniosłam wrażenie, że chce się z nim zabrać i że jest podпиты. Starłam się ich wyminąć, ale chyba mnie poznał, gdyż coś zawołał. Nie zatrzymałam się. Bar był jeszcze otwarty, ze środka dochodził na ulicę głośny rejwach.

— Z Molasem minąłem się gdzieś dziesięć metrów za mostkiem. Jeszcze nie było siedemnastej — Józef Wiszowaty również akurat wracał od

autobusu. — Szliśmy w trójkę środkiem szosy, on chodnikiem po prawej stronie. Miał teczkę. Nie wiem, czy był pijany, czy nie, ale szedł prosto. Przy gospodarze stał jeden człowiek, stary, mocno napity.

Od mostku Tadeusz Mołas przeszedł jeszcze w kierunku przystanku jednak nikogo, kto widział, jak przechodził na drugą stronę ulicy i co się z nim działo od siedemnastej dziesiąt, kiedy to w kałuży krwi znalazł go Romuald Szumiło.

— Wracalem właśnie z kiosku do domu, na mostku minąłem milicjanta na motorze i nagle koło cieletnika zobaczyłem leżące na poboczu jezdni człowieka. Zatrzymałem się, ustawiłem samochód tak, żeby go oświetlał, i podszedłem zobaczyć, co się stało. Człowiek leżał w kałuży krwi. Znałem Mo-

UPADEK WŁADYSŁAW TOCKI Z PREMEDITACJĄ

łasę, ale nie rozpoznałem, że to on. Tuż po mnie z przeciwka nadjechał maluch z suwalską rejestracją. Poprosiłem kierowcę, żeby pilnował śladów, bo myślałem, że go ktoś potrącił samochodem, a sam pojechałem na posterunek i po chwili wróciłem z funkcjonariuszem; po obejrzeniu leżącego odwiezłem go na posterunek, żeby zadzwonił po pogotowie. Molasa żył, ale nic nie mówił, nawet nie jęczał. Był nieprzytomny.

Kierownik Ośrodka Zdrowia, Mieczysław Mroczkowski, powiadomiony równocześnie z pogotowiem przez MO, znalazł się przy Molasie niemal w tej samej chwili, co lekarz z Kolna. Znał nauczyciela od lat.

— Miał szczupłą twarz; teraz zrobiła się owalna. Był nieprzytomny, nie jęczał, leżał w dużej kałuży krwi. Czy był w stanie coś powiedzieć? Proszę pana, jedyna zewnętrzna oznaka życia było ciche westchnienie.

— Znam te wszystkie plotki: że pobity, że zabity, że dzwonił do nas, gdyż się bał — niechętnie podejmuje rozmowę komendant posterunku MO w Grabowie. — Dzwonił, owszem, i to nie po raz pierwszy. Zabłądził, prosił: „Podrzucicie” i się podrzucało niekiedy. Wtedy funkcjonariusz też pojechał na dół, ale go nie spotkał. Ja sam rozmawiałem z nim minuty-dwie przed przyjazdem karetki. Mówił normalnie. Pytam: „Poznajesz mnie?” „Poznaję.” „Co ci się stało?” „Nic.” „Jak to nie?” „A pieprzna-

lem się.” To chyba wyjaśnia, jak do tego doszło.

Ekipa Pogotowia Ratunkowego z Kolna szesnastego grudnia zanotowała: „Zgłoszenie 17.25; powód wezwania: wypadek samochodowy; miejsce wypadku: Grabowo”. Dr Sendrowska, po wstępnym zbadaniu stanu Molasa, zapisała: „Znaleziony, leżący na chodniku, nieprzytomny. Stan chorego: kontaktu brak, zapach alkoholu z ust, liczne rany tłuczone twarzy, obrzęk nosa, otarcie naskórka, czynności serca miarowe, uraz głowy, upojenie alkoholowe”.

Tadeusz Mołas, nie odzyskawszy przytomności, zmarł w szpitalu w Kolnie 17 grudnia 1985 r.

III

Siedemnastego grudnia 1985 roku, tuż po telefonie dyrektorki Modzelewskiej, Alicja Mołas nie myśla-

ła inaczej, niż usłyszała: wypadek. Nie przeczy, że mąż lubił wypić. Ale już tego i następnego dnia zaczęły do niej docierać wieści, że został pobity.

— Pięć, sześć lat temu jego zachowanie na pewno było naganne. Trochę nadużywał. Potem jednak prawie zupełnie się zmienił. Lubił wypić, jak każdy z nas, i nic więcej. Był świetnym organizatorem, młodzież bardzo go lubiła — ocenia dyrektor szkoły, Jerzy Wysocki. — Dlatego gdy poproszono mnie o opinię, a w zgromadzonych już przeczytałem, że był to pijak, absolutnie nie mogłem się z tym zgodzić.

Wkrótce do dyrektora i do innych nauczycieli również zaczęły docierać głosy, że ich kolega został pobity. Z podobną sugestią zetknął się kierownik Ośrodka Zdrowia, Mieczysław Mroczkowski. Młody ksiądz podczas pogrzebu mówił wprost o zabójstwie. W trakcie kłóty trzy rodziny miały do niego o to pretensje. Naciskały, żeby odwołał to, co powiedział. Nie odwołał, lecz wyjawiał publicznie na kazaniu: „Uderz w stół, a nożyce się odezwą...”

Dziś w Grabowie można już usłyszeć nawet nazwiska „sprawców”. Gdy pada enigmatyczne oni, wszyscy wiedzą, o kogo chodzi. A oni tamtego dnia krecili się wokół baru, pili.

— Chuligaństwo! — wykrzykuje starsza kobieta, która z racji usytuowania domu i pracy dużo widzi. — Jeden z nich od lata pobit cze-

rech ludzi. W biały dzień! Stoi, rozmawia z kimś po przyjacielsku i nagle zaczyna bić. Krzyknęłam kiedyś: „Ty bydlaku, za co go bijesz?” Odkrzyknął: „Zamknij mordę!” Szesnastego trochę leżałam, mąż przychodzi i mówi, że świnia chore. Wstałam, ubrałam się, żeby ją obejrzyć, i zobaczyłam ich. Szli i śpiewali.

— Pochodzą z takiej wsi, w której nigdy nic się nie wydało. W wojnę była tam sama partyzantka — łączy fakty pozornie bez związku sołtys jednej z sąsiednich miejscowości.

— Partyzantka? — oburza się babcia — bandyctwo i złodziejstwo. a nie żadna partyzantka!

Tadeusz Mołas leżał w odległości 8—10 metrów od okien najbliższego domu.

— Na zimę zakłada się okna dubeltowe i wszystko tłumia.

Obchodzę jeszcze cztery mieszkania. Nikt nie słyszał, nikt nie widział.

Bufetowa nie może powiedzieć, czy była jakaś scysja pomiędzy klientami, gdyż niczego takiego nie zauważyła.

Kioskarka, ustawiona twarzą do wyjścia z baru, nie pamięta nawet, czy miała tamtego dnia dyżur.

Jedna z nauczycielek wołała nikomu nie wspomnieć, że spotkała się z Molasem przy bufecie; rozmawiała z nim, gdy przyszła kupić ciastka.

Komendant posterunku ocenia, że ludzie w Grabowie są spokojni, a za wybryki chuligańskie „bohaterzy” bez ulg spowiadają się przed kolegium.

IV

Alicja Mołas nie jest w stanie doszukać się bezpośredniego motywu ewentualnej napaści na męża. Był zawsze niezwykle spokojny i pogodny, nigdy nikogo nie zaczął. Potwierdzają to inni. Przyczyny pośredniej upatruje w wydarzeniach, jakie przeżyli w 1981 r. w poprzednim miejscu pracy, kiedy część wsi postanowiła ich stamtąd wyrzucić. Nie przeczy, że do postawy męża mogły być zastrzeżenia. Akurat chorował, więc poszedł na urlop zdrowotny. Brak spektakularnego sukcesu „w wywaleniu” wywołał w ludziach złość do niej. Nie czuła się winna, dlatego twardo powiedziała, że za wsi się nie wyniesie.

— Wtedy właśnie pokazali młodzieży, że z człowiekiem można zrobić wszystko: bezkarnie go opiuć, zgnoić, grozić, że liczy się siła, i to skutecznie. Czy takie rzeczy nie odbijają się na wychowaniu, a później zachowaniu?

Nie może przyjąć wersji nieszcześliwego wypadku, ma wiele wątpliwości, na które nadal nie znajduje odpowiedzi. Nie tylko ona.

— Mąż miał pobitą twarz, ślady na rękach, głęboką ranę nad lewym okiem. Gdyby upadł sam, powinien upaść do przodu, tymczasem kurtka zabitocona jest na całej powierzchni pleców. Nikt się nią zresztą nie interesował.

Kurtka wisi w chlewiku; zabrudzenia rzeczywiście nie wskazują na to, by upadł do przodu. Nie widać śladów krwi. Niewątpliwie powinien obejrzeć ją specjalista.

— Jeżeli po 16.00 dzwonił na posterunek, chyba nie po to tylko, by komuś powiedzieć dzień dobry.

— Mąż nigdy żaden z funkcjonariuszy do domu nie podwoził.

— Na mostku minąłem się z milicjantem jadącym na motorze. Mostek od miejsca, w którym leżał Mołas, dzieli 200 metrów. Nawet przy małej prędkości pokonuje się je w kilkanaście sekund. Milicjant nie dostrzegł leżącego na pasie, którym jechał, a ja zastałem go już w kałuży krwi. Trochę to dziwne.

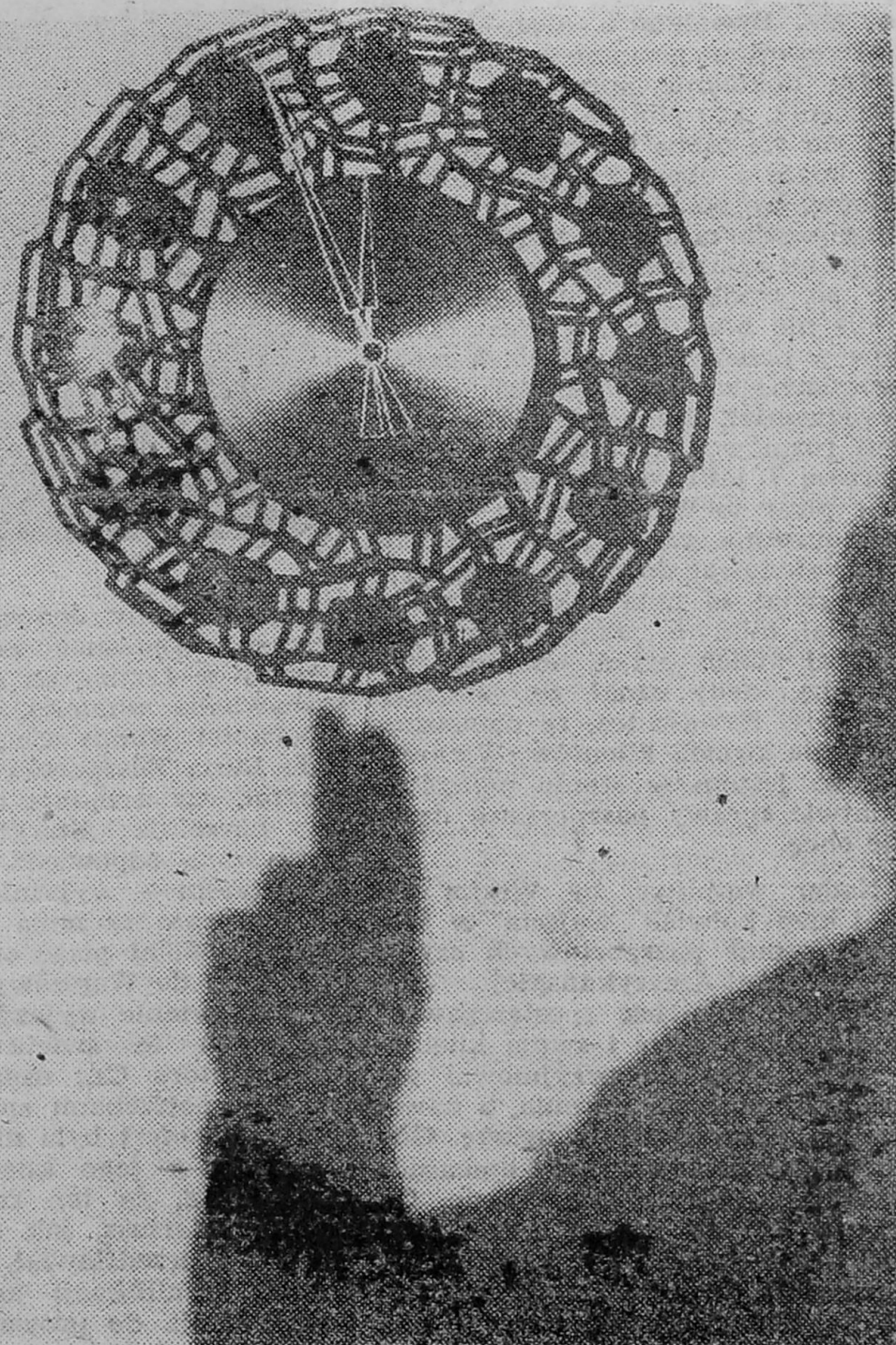
— Dr Mroczkowski twierdzi, że nie wyobraża sobie, by Molas był zdolny do mówienia. Romuald Szumiło zastał go nieprzytomnego także wówczas, gdy wrócił z milicjantem; „brak kontaktu” stwierdziła lekarka Pogotowia, tymczasem komendant powiedział mi, że rozmawiał z nim normalnie.

— Mówiono o upojeniu alkoholowym i wypadku drogowym, więc dlaczego nie zbadano krwi?

— Sprawa nadal nie jest zamknięta; zajmuje się nią Prokuratura — mówi komendant. — Wkrótce okaże się, jak było naprawdę.

Nie będzie to łatwe. W Grabowie nie nikt natomiast nie widział ani nie słyszał. I prawie każde zdanie obwarowane jest zastrzeżeniem: tylko bez nazwisk, nie chcę być żadnym świadkiem!

Sledztwo trwa.



penetracje



kontakty kontaktów

Dzień 25 stycznia biejącego roku długo pozostanie w pamięci wychowanków Państwowego Domu Dziecka w Zambrowie.

Z inicjatywy Zarządu Zakładowego ZSMP młodzież Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej zrzeszona w tej organizacji umiliła czas wychowankom na uroczystości z okazji choinki noworocznej.

Młodzieżowcy z popularnej w Zambrowie „Bawelny” ufundowali dla wszystkich wychowanków bardzo atrakcyjne i cenne paczki oraz wiele miłych niespodzianek. Zajęli się również organizacją balu karnawałowego — udostępili sprzęt nagłaśniający i sami go obsługiwali. Podczas wspólnej zabawy przeprowadzono wiele konkursów rozrywkowych, ale również o wydźwięku wychowawczym.

Wraz z liczną grupą osieroconych dzieci i aktywistów młodzieżowych w wesolej zabawie uczestniczyli. I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR, przewodnicząca organizacji związkowej i przewodniczący Zarządu Zakładowego ZSMP.

Serdeczne słowa podziękowania za piękny, i to nie pierwszy gest, wszystkim ludziom o czułych sercach z zambrowskiej „Bawelny” składają dzieci i pracownicy Domu Dziecka.

MARIAN KULIS
Zambrow

★ ★

W związku z zamieszczoną w „Kontaktach” („Kontakty „Kontaktów”, „Kontakty” nr 5/86) reakcją dyrekcji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego na szopkę noworoczną, chciałbym wyrazić swoją opinię. Uważam, że na dowcip wystarczy odpowiedzieć dowcipem.

Dziwi cię zapewne czytelniku drogi,
że nasz nanael wewnętrzny
jest taki ubogi.

Nie kupisz w sklepach jego
skarpet ni rękawka,
bo to towar rzadki
po drodze gdzieś znika,

Nie ma co się dziwić —
takie mamy czasy
zamiast w WPHW dbać

o klienta
wiersze piszą „dyrektorskie asy”.

WITOLD SADOWSKI
Grajewo

★ ★

Muszę się przyznać, że i ja znalazłam się w waszej „Furtywie z wierszykiem” („Kontakty” nr 4/86). Pod fragmentem mojego wiersza „Ach Isaura, Isaur!” w nocie biograficznej napisaliście, że był to anonim z Łomży. Wstyd mi się przyznać, ale był to wiersz mojego autorstwa.

Pisząc do was pragnę raz jeszcze podziękować za powieść „Niewolnica Isaura”, a tym samym skrytykować Sławomira Kisielewskiego z Nidzicy („Kontakty” nr 3), który „Isaurę” wziął za powieść „nudną jak flaki w oleju”. Fakt, że film był lepszy, ale powstał przecież dzięki tej „nudnej” powieści. A co do powieści pana Kisielewskiego, którą już chyba napisał, to radziłabym jej nie chwalić, gdyż nikt jej nie czytał, a autorzy często widzą wszystko różowo w swych utworach. W autora mniemaniu może ona być lepsza od „Niewolnicy Isaury”, ale w moim — choć jej nie znam — na pewno nie.

IWONA PATELCZYK
Wejherowo

Tymczasowo aresztowany Wiktor Cz. z niepokojem myślał o tym, że z zarzutów postawionych mu przez prokuratora będzie się rozliczał przed łomżyńskim Sądem Rejonowym. Niepokój był poniekąd uzasadniony, sąd bowiem to nie tylko instytucja, lecz i ludzie. Sędziowie... Z iloma Cz. nie zadarł? Ilu nie oczernił przed znajomymi? Na ilu nie napisał donosów, nie oskarżył o przekupność lub — w najlepszym wypadku — o ferowanie niesprawiedliwych wyroków? Co gorsze, na poparcie swoich denuncjacji nie miał choćby jednego potwierdzonego przypadku korupcji bądź stronniczości. Wolął więc nie liczyć na ich wieloduszność i gwałtownie zabiegał o wyłączenie Sądu łomżyńskiego z rozpatrywania jego sprawy. A ponieważ starania Cz. były wyjątkowo zgodne z życzeniami łomżyńskiej palestry, jesienią 1985 r. sprawa trafiła na wokandę Sądu Rejonowego w Ostrołęce.

Wiktor Cz. przyznawał się do jednego: pomagał ludziom, nawet w pozyskiwaniu paszportów i wiz. Ale cała jego działalność miała charakter niejako charytatywny. Od nikogo nie żądał ani nie przyjmował wynagrodzeń czy prezentów. Od Czesława K. jedynie pożyczył 100 dolarów USA — potrzebował ich na zagraniczne leki dla chorego na astmę sercową brata, Fabiana Cz.

Jednak zeznania świadków — i postronnych i współoskarżonych — brzmią bardziej wiarygodnie. Notabene, wszelkiego typu korupcje są trudne do wykrycia i udowodnienia właśnie dlatego, że odpowiedzialność karną ponosi zarówno ten, który łapówkę przyjmuje, jak i ten, który ją daje. Większość ludzi decydujących się na przekupstwo liczy się z ryzykiem utraty gotówki i z reguły nie skarży się u prokuratora na niesolidnego kontrahenta nielegalnej umowy.

Broniący się Wiktor Cz. usiłował wmotować we współodpowiedzialność Franciszka C., którego zwał oficjalnie swym przyjacielem.

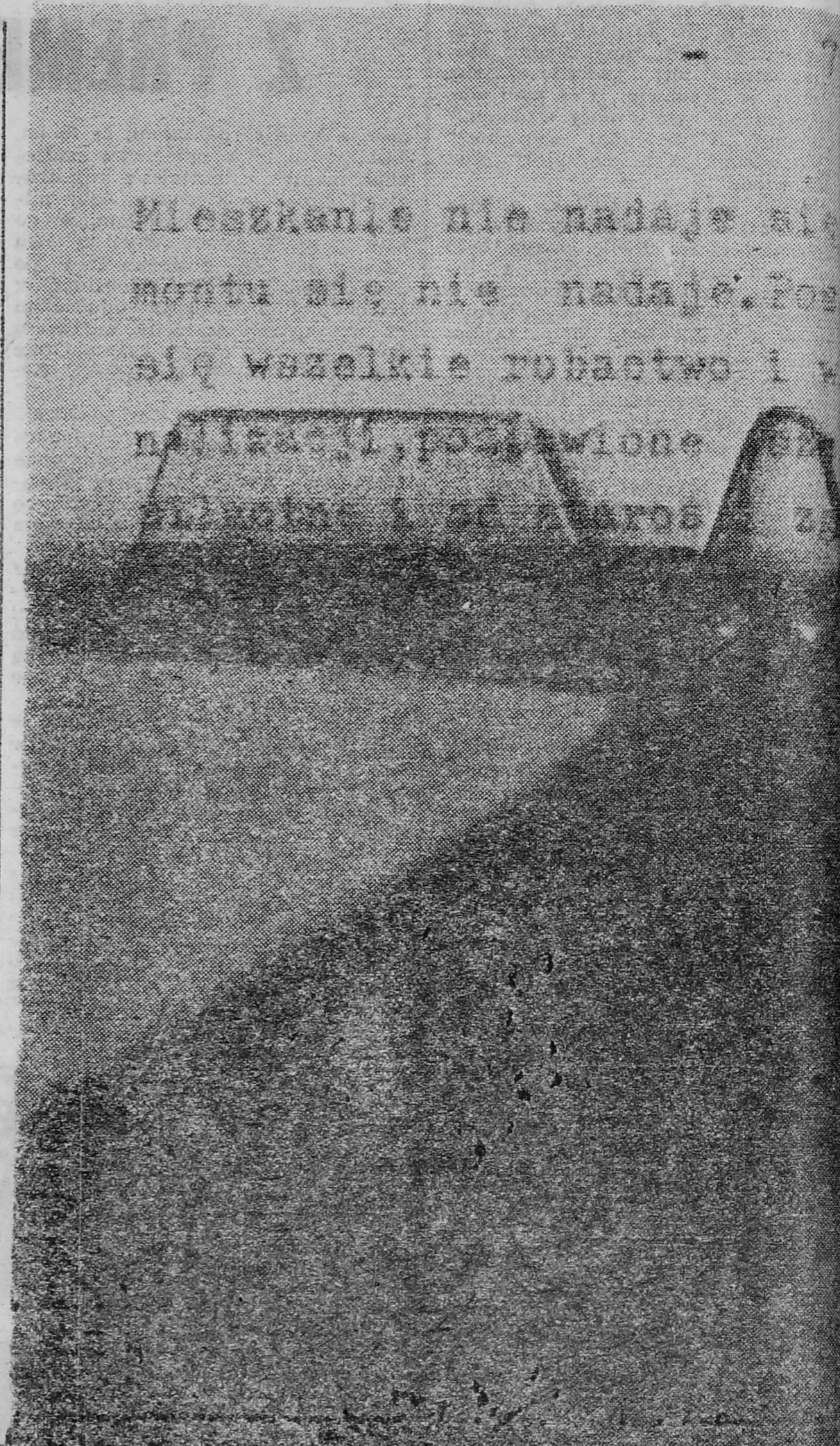
— Znałem Cz. — powie Franciszek C. — jeszcze w czasach, gdy pracował w milicji, a następnie jako opiekun społeczny. Bliższa znajomość datuje się od roku 1984. Sąsiadujemy na ogródkach działkowych i któregoś dnia Cz. zagadnął mnie, bym go rekomendował do PZPR. Odmówiłem. Wiedziałem że został jakieś 15 lat temu z partii usunięty za pisanie różnych, nie zawsze prawdziwych, skarg na swoich przełożonych. Cz. był konfliktowy. Nie zagrzewał miejsca w pracy. Zachowywał się tak, jakby tylko on postępował słusznie, a wszyscy inni źle. Bywałem u niego nie raz. Interesantów przyjmował rano. Zawsze dokładnie sprawdzał przez wziernik, kto stoi za drzwiami. Jeśli mu się osoba nie podobała, prosił kogoś z obecnych bądź domowników, by poinformował przybysza, że gospodarza nie ma w domu. Czasem, po załatwieniu gościa, wysyłał go po wódkę, ale pieniędzy przy mnie nie brał. By utwierdzić klientów w przekonaniu o swoich możliwościach, w ich obecności gdzieś wydzwaniał, tłumaczył telefonicznie rozmówcy, że prowadzi daną sprawę i jeśli jej nie załatwi, będzie pisał do Warszawy, co też niejednokrotnie czynił. Zdarzało się, że telefonował do mnie, do pracy, i rozmawiał ze mną tak, jakbym to ja miał załatwić jakąś sprawę. Nie słuchał moich pytań, odkładał słuchawkę, kiedy uznał, że skończył wywody. Bywało też, że napuszczał na mnie swoich klientów. Wmawiał im, że jestem w stanie pomyślnie załatwić sprawy paszportowe, tylko nie chce.

Nader wątpliwe, by Wiktor Cz. miał kiedykolwiek „wejścia” w którymś z biur paszportowych czy w Ambasadzie Amerykańskiej. Jednak jako człowiek spostrzegawczy oraz znający życie i swoją klientelę bardzo chętnie przyjmował wizowo-paszportowe zlecenia, a nawet szeroko propagował tę usługę. Gdy biuro paszportowe lub ambasada załatwiała petenta pozytywnie, Cz. przypisywał to swoim zabiegom, jeśli nie — pozostawiało parę innych możliwości. Czasem napuszczał gości na Franciszka C., czasem na Zdzisława Z., znanego „załatwiacza”

Swiadkowie, a jednocześnie jego byli klienci, przede wszystkim z okolic Jedwabnego, Małego Płocka i Radziłowa, swymi zeznaniami malowali zarówno interesowną zapobiegliwość Wiktora Cz., jak i swą własną naiwność.

Stanisław K. — Przyjechałem z siedemdziesięcioletnią siostrą, Kazimierą G., do Banku SA w Łomży. Jej córka przysłała z USA 50 dolarów. Kolo Banku zaczęli nas jakiś mężczyzna koło pięćdziesiątki. Siostra wspomniała mu, że chciała by załatwić rentę inwalidzką. Wtedy ten człowiek oświadczył, że może jej pomóc. Na to ja powiedziałem, że mam ciągnik, ale brakuje mi snopowiazaiki i kosiarki rotacyjnej. Też obiecał. Zapisał nazwiska. O zapłacie nie wspomniał, ale nie nie załatwił.

Na Kazimierze G. wyrzucił jednak musiał bardzo dobre wrażenie. Wprawdzie zmarła nie doczekawszy renty, lecz zdążyła opowiedzieć o jego niepospolitych możliwościach sąsiadom.



wiz z gminy Jedwabne, wkrótce zresztą osądzonego przez Sąd Rejonowy w Łomży na cztery lata pozbawienia wolności. Kiedyś, w obecności Wandy Ch., zatelefonował do Biura Paszportów w Łomży. Zapytał, czy urządzą nowy, czy stary naczelnik. „Stary? — powtórzył usłyszana odpowiedź. — Jestem notariuszem — wyjaśnił rozmówcy — i nie mam tyczenia z nim rozmawiać”. Wolął pisać odwołania, najchętniej do Warszawy.

Załatwianie wyjazdów zagranicznych to święta specjalizacja Wiktora Cz.; oznaka, że nadązał za potrzebami społecznymi. Lista jego ofert była niemal nieograniczona, a jego klientela — niesławidoma, że ten radca, mecenas bądź notariusz, jak im się, wedle potrzeb, przedstawiał, nie miał żadnych kwalifikacji ani choćby uprawnienia do prowadzenia biura pisania podań.

Antoni Z., 57-letni rolnik na siedmiu hektarach. — Kazimiera G., starsza kobieta z mojej wsi, opowiadała mi o Cz., że wiele ludziom pomógł w różnych sprawach, nawet w wyjazdach do USA. Bardzo chciałem kupić kopaczkę do ziemniaków i ciągnik, więc wspólnie z Kazimierą G. pojechałem do tego Cz. Na konto sprawy wziąłem z sobą pół litra wódki. Cz. napisał podanie i dał mi je do podpisania. Nie wiem, do kogo pisał, bo sam je miał zaniesić do miejsca przeznaczenia i załatwić resztę. Z zapłatą czekałem, aż będę miał czarno na białym, że dostanę maszyny. Kiedyś do niego zaszedłem, ale tylko złożyłem się na dwie butelki wódki do spółki z jakimiś ludźmi, którym pomagał załatwić rozwód. Potem już go nie nachodziłem. Spokojnie, jak kazał, czekałem na pisemne zawiadomienie.

Antoni M., rolnik spod Jedwab-



W zasobnym w pełni wykwalifikowane kadry pedagogiczne Zambrowie wicedyrektorką Szkoły Podstawowej nr 4 została młoda wychowawczyni przedszkola, absolwentka dwuletniego studium nauczycielskiego. Nie jest to jedyny przejaw dbałości o poprawę startu życiowego młodego pokolenia: tina młoda nauczycielka błyskawicznie otrzymała służbowe lokum, choć i tak mieszkała na nadmetrażu rodziców. Obie panie są córkami inspektora oświaty i wychowania. Oczywiście mieszcowskiego. Ot, polska odmiana alpinizmu: wspinaczka po plecach.

Nowatorską technikę tatania nawierzchni asfaltowych wypatrzył śląski na trasie Szczuczyn—Stawiski: z wolno jadącej przyczepy snajper-drogowiec zręcznym ruchem łopaty strzelał asfaltem, starając się trafić w dziurę. Nigdy nie mieliśmy lekko: ongiś zierał nas krwiożerczy smok, teraz — ohydna pozoracja.

Nauczycielka „serówki” Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży poleciła malcom, by w czasie ferii nauczyli się czytać od strony 1 do 17, dodawać i odejmować do ośmiu oraz opanować znak większości i mniejszości. Adu polecenie nie zostało przez herbacianów szeptem, jego treść zawierała w specjalnym liście do każdego rodzica. Zadziwiająco, że wysiłku potrafią włożyć niektórzy tylko po to, żeby nie robić.

W Czerwoncu (gmina Kolno) z pasją prowadzona biblioteka mieści się w dwóch wynajętych pokojach, w których już teraz zaczyna się dusić. Tymczasem w planowanej dla wsi inwestycji bibliotekę zaprojektowano o 10 metrów kwadratowych mniejszą niż obecnie. Coraz częściej rysują się przed nami perspektywy, które dajrzed można tylko przez śmiało powiększające.

W warunkach szczególnego zagrożenia środowiska żyje w Polsce 35 proc. ludności. Chodzi o skażenie przemysłowe. Prosimy o nadsyłanie danych z trucia na zebraniach, mączenia wody, prania brudów, oblewania się pomyjami, kąpienia wiatranych gniazd.

W lutychy poptuczynach po świetnym ongiś diałostockim mieścieczniku, obecnie wpatrzonym w bizantyjskie wzorce, znalazło się miejsce na zleconą recenzję zbioru reportaży „Boryna '81”. Autor miał obejrzeć książkę, wywiedzieć się, kto za nią stoi i chlaskać ugrabny obrazek pomyjami. To, co z tego zabiegu wynikało, nie tylko nie trąca rzetelnością, ale wręcz zionie przegniętym kompleksem. Rozumiemy go aż nadto, ale cóż począć: „Każ do-rożkarski w dobrym reku może przeobrazić się w Pegaza, Pegaz pod kiepskim jeźdźcem — w mizerną chabetę”.

prosiła o znalezienie jej pracy, najlepiej — urzędniczej. Przy pisaniu pierwszego podała Cz. zażądała 5000 złotych. Starania trwały, więc dopłaciła kolejne 3000, chociaż wskazana przez niego „kierowniczką poczty” okazała się jedynie starszą telefonistką, na dodatek żadne podanie o zatrudnienie jej do Urzędu Pocztowego nie wpłynęło.

— Gdy wróciłam do Cz. — relacjonowała przed Sądem Teresa M. — powiedział, że spróbuje załatwić mi pracę w centralce w Komendzie Wojewódzkiej przez swego przyjaciela Franciszka C. Dałam następne 5000, bo tyle to miało kosztować. C. zadzwonił na Komendę, a potem oświadczył, że muszę najpierw wstąpić do ORMO. Zaprosiłam obu do „Kameralnej”. Następnego dnia wypełniłam ankietę i przyrzeczenie ORMO, dołączyłam trzy zdjęcia, ale do tej pory nie otrzymałam legitymacji. Prosiłam Cz., żeby mi chociaż załatwił mieszkanie. Wziął znów 5000, prowadził od mieszkania do mieszkania. Po tem mnie unikał, a pieniądze nie oddał. W oczy mi oświadczył, że nie brał ode mnie.

Wiktor Cz. natomiast powiedział Sądowi, że z obietnic się wywiązał. Teresę M. umieścił najpierw u znajomego J., ale po dwóch tygodniach jego żona przepędziła M. z mieszkania. Wtedy ułokował ją u N., skąd zabrał ją mąż.

Franciszek C. przyznał się, że zjadł wraz z Cz. obiad na koszt pani M. — Faktycznie zamierzałem jej pomóc — zeznał — lecz odstąpiłem od tego zamiaru, gdy zorientowałem się, jaki ma charakter i opinie.

Sąd nie wnikał w szczegóły opinii o Teresie M. Został natomiast niejako zmuszony przez Viktora Cz. do zapoznania się z opinią o nim. Świadkowie obrony, których długą listę sporządził osobiście, mieli — w jego mniemaniu — zatrzeć nieprzyjemne wrażenie, wywołane przez świadków oskarżenia. Toteż umieścił na niej wiele czołowych osobistości województwa, kraju a także z zagranicy.

Prokurator Stanisław Paszkowski był oburzony: — Przecież oni nie byli ani klientami, ani bliskimi znajomymi Viktora Cz. To nie jest Sąd Ostateczny nad duszą Cz., lecz ocena konkretnych działań obywatela Cz., niezgodnych z prawem.

Lista zmniejszyła się jednak tylko o jedno nazwisko.

— Pozostali — upierał się oskarżony Cz. — mogliby poświadczyć, że całe życie byłem prześladowany za swą niepokorną walkę z przejawami społecznego zła i że w końcu padłem ofiarą machinacji moich przeciwników.

Ich zeznania nie były jednak płomienną obroną, lecz ostrożnymi uwagami „ogólnymi”. Świadkowie — nie bardzo orientujący się w tym, o co Wiktor Cz. został oskarżony — jedynie nie chcieli mu zaszkodzić. Uważali go za człowieka niezrównoważonego psychicznie, niepoprawnego „naprawiacza światła”, jednocześnie ogarniętego chorobliwą manią prześladowczą, która kazała mu we wszystkich weszyc przeciwników.

Zwalczanie zła oraz obawa przed czającym się wrogiem nie przeszkodziły jednak Wiktorowi Cz. prowadzić nielegalnego Biura Pisania Podafaj oraz wyłudzać pieniądze od — ufającym jego nieograniczonym możliwościom i wszechstronnym kompetencjom — klienteli. Sąd Rejonowy w Ostrołęce wymierzył Wiktorowi Cz. karę trzech lat pozbawienia wolności, 300 000 złotych grzywny i 64 000 opłat sądowych. Wyrok nie jest jeszcze prawomocny, gdyż odwołali się od niego zarówno prokurator, jak i obrońca Viktora Cz.

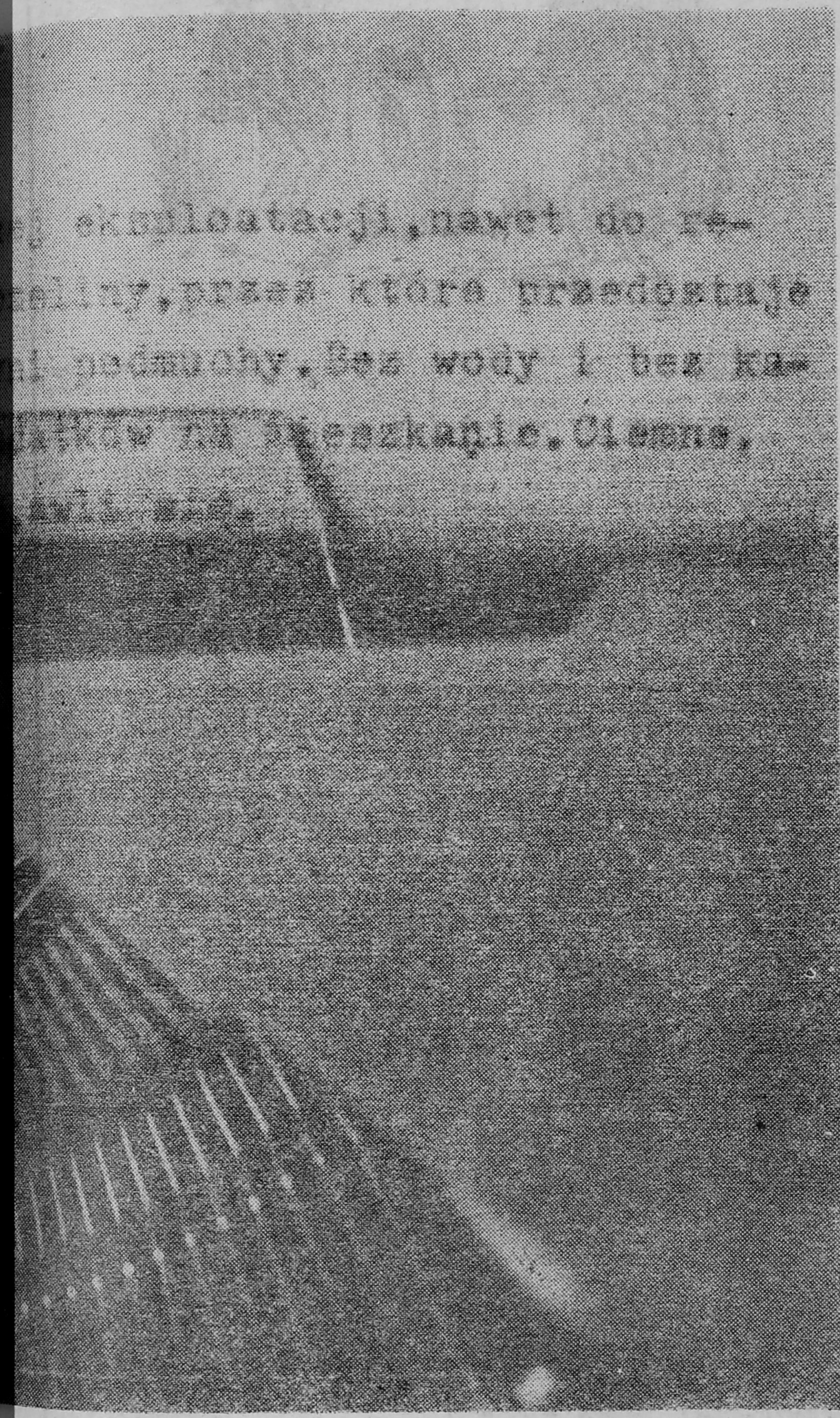
(Cdn.)

nego: — Poznałem Cz., gdy reje-talnie pożyczalem jednemu łomży-takowi 6 250 złotych na wyjazd do ZSRR. Wtedy Cz. zaproponował, że pomoże mi w poznaniu porządnej kobiety na żonę. Byłem zaintereso-wany. Mam 52 lata, od dawna w-mieszkać i gospodarzę sam. Dopie-ro, później zorientowałem się, że Wiktor Cz. mnie wykorzystuje; chce, bym stawił mu wódkę czy przywiózł kurczaka. We wrześniu dostałem telegram, żeby przyjechać do Łomży z dokumentami. Nie po-jechałem, bo nie rozumiałem, o co mu chodzi.

Wacław Sz. trafił do Cz. w lu-tych 1983 r. Miał zadawniony za-targ graniczny ze swym bratem i trudności w zrozumieniu zawiłego języka prawniczego: — Pojechałem do Viktora Cz. z od-pisem pisma z Prokuratury Rejono-wej. Treść postanowienia była ko-rzystna dla mnie, ale jej dobrze nie rozumiałem. Wiktor Cz. przeczytał i powiedział, że będzie moim adwo-katem, i jeśli zajdzie taka koniecz-

niaka i obiecywał, że za niego za-placi. Zawiozłem mu mięso, żona dołożyła jaj za 300 złotych, ale za nic nie zapłacił. Wszystkie moje do-kumenty zostały u niego, bo miał je wysłać w jakieś dwa miejsca. Chodziłem do niego jeszcze wiele razy, ale wciąż zwlekał z pisaniem. O pieniądze się nie upominałem, bo zawsze byli u niego jacyś mężczyź-ni podejrzanej reputacji. Bałem się, że jakby Cz. się zdenerwował, to na jego prośbę tamci mogliby mnie pobić.

Krystyna T.: — Mieszkam z mężem i dwójką dzieci w okrop-nych warunkach. Kiedyś inkasent za wodę wzruszył się naszym lo-sem. „Załatwimy tej pani mieszka-nie” — powiedział do jakiegoś mę-zczyzny, który był z nim Tamten kiwnął głową, a inkasent dał mi wizytówkę. Dwa dni później pisał do Łomżyńskiej i Wojewódzkiej Spółdzielni oraz do towarzysza Al-bina Siwaka: „Mieszkanie nie na-daje się do żadnej eksploatacji, na-wet do remontu się nie nadaje. Po-



ność, to nawet stanie w mojej sprawie przed Sądem. Napisał do Prokuratury Wojewódzkiej o ukaranie mego brata za podrobienie podpisu ojca i sfalszowanie testamentu, choć już prokurator rejonowy napisał, że czyn brata uległ przedawnieniu. Wiktor Cz. jednak zobowiązał się prowadzić wszelką korespondencję z tym związaną za 3000 złotych. Potem powiedział, że w jego klatce mieszka trzech sędziów. Domyśliłem się, że chce ode mnie więcej pieniędzy. Tego dnia dałem mu 1000 złotych, a kilka dni później dodałem jeszcze 4000. Mówił, że potrzeba mu na wódkę, którą musi postawić; komu, nie powiedział. Kiedyś układał przy mnie za 400 złotych podanie o rentę inwalidzką jakiemuś mężczyźnie. Potem ten mówił mi, że Cz. pisał zmyślone rzeczy. Kilka miesięcy później Wiktor Cz. przysłał do mnie list. Prosił, żeby przywieźć ćwiartkę świ-

siada szczeliny, przez które przedostaje się wszelkie robactwo i wiatr czyni podmuchy. Bez wody i bez kanalizacji, pozbawione wszelkich załadków na mieszkanie. Ciemne, wilgotne i od starości zgrzybiałe, wali się”. A mnie powiedział, że nie będzie się nazywał Wiktor Cz., jeśli nam mieszkania nie załatwi, że ma znajomości u prezydenta i w Spółdzielni. Następnie poprosił o 10 000, potrzebnych na załatwienie, a potem już nigdy nie mogłam go zastać w mieszkaniu. Zawsze wychodziła żona i mówiła, że męża nie ma w domu.

Nieco kontrowersyjną postacią wydaje się jedynie Teresa M. Znudzilo się jej życie z mężem we wsi pod Małym Płockiem. Chciała je sobie ułożyć ciekawiej w mieście. Słyszała, że przy ulicy Buczka mieszka pan Cz. od załatwiania różnych spraw. Najpierw po-

Kiedy wznoszono u nas hasła budowy drugiej Japonii, odnosiłem się do nich z sympatią, ale również z niejaką rezerwą. Chętnie widziałbym pędzące po zatoczonych ulicach naszych miast samochody marki „Syrena-super”, jednakże zadawałem sobie pytanie, czy nasza myśl techniczna zdoła aby wyeliminować z nich gumki typu Weck, używane powszechnie przez właścicieli tych pojazdów do wyciszania brzęczącej dźwigni zmiany biegów. Miałem też wątpliwości innej natury, których nie potrafiłem wtedy jeszcze sprecyzować. W każdym razie wiedziałem, że coś

ziomie, z miejsca spowoduje zakleszczenie ruchomej części odrzwi w wąziutkich prowadnicach, przesuwaniu na siłę może je tylko zrujnować. Tymczasem nasz system drzwiowy żadnej precyzji nie wymaga. Masywne wrota można domknąć kopniakiem, nawet jeśli skrzydło większe jest od futryny. To samo jest, zresztą, z oknami. U nich podnosi się je do góry, u nas pakuje w wypaczone ramy, sporządzone z mokrego drewna. Wpakować można na siłę, podnieść już nie. I to są właśnie te różnice nas drobiazgi, które jednakże niosą ze sobą ogromne konsekwencje. Gdy-

szcze mniejsza, jakiegokolwiek zachwianie linii wykoślawia ją, odbiera wiarygodność, staje się ona mało funkcjonalna lub zgola nie funkcjonuje wcale.

W taki oto sposób, idąc zanotowanym wyżej tokiem rozumowania, uświadomiłem sobie w pełni przyczynę, dla której nie da się japonizować naszego kraju. Gdyby swego czasu Piast Kołodziej zakupił licencję od Japończyków, później zaś edyktem książęcym nakazał przodkom naszym przymusowe instalowanie w domach drzwi przesuwanych i okien podnośnych, dzisiaj kraj nasz mlekiem i miodem

wlanych biurokartów, w sprawie właściwej organizacji pracy, biurokracji nie godziłoby się na byle co, wychodzące z pracowni naszych architektów, architekci też by się na coś tam nie godzili i w ten oto sposób wszyscy, od prostego rzemieślnika po wysokiego dostojnika, stworzyliby ten front solidnej roboty, i zamiast myśleć o tym, jak tu coraz mniej pracować, a coraz więcej zarabiać, być może niczym prawdziwi Japończycy orzekliby, że tydzień urlopu w roku wystarczy, bo jak dotąd to i dwa tygodnie w miesiącu bywa przymało. Świadczy o tym grudzień ubiegłego roku, w którym

DRZWI DO RAJU

ANDRZEJ WIEŚLAWSKI

jest nie tak, i że druga, ani nawet trzecią, Japonią nigdy chyba nie zostaniemy.

Ubiegłoroczna moda na telewizyjną japońszczyznę otworzyła mi oczy na sedno sprawy. Nie przepadam za japońskimi filmami, bo nie lubię facetów w szarawarach walących co chwila głową w podłogę, wolę też europejską kłótnię od najbardziej nawet dystygnowanej rozmowy japońskich gentlemenów, jednakże filmom tym nie można odmówić dbałości o najdrobniejsze nawet szczegóły życia codziennego, tak przecież różne od naszych. Weźmy na przykład ich domy, a ściślej mówiąc drzwi zewnętrzne i wewnętrzne. Są one sporządzone z jakiejś tektury czy innej delikatnej materii, w dodatku przesuwają się je na szynach umocowanych w górze i na dole, i nie trzeba być inżynierem, by natychmiast zrozumieć, że coś takiego musi być wykonane z ogromną precyzją. Parę milimetrów odchylenia w pionie czy po-

byśmy to my wynaleźli swego czasu drzwi przesuwane i okna podnośne, a oni kolkiem podpierane wierzeja skrzydłowe, my mielibyśmy dzisiaj polskie „Toyoty”, oni zaś przeterminowaną licencję na „Fiata”. Precyzja rodzi bowiem precyzję. Takie głupawe z pozoru drzwi przesuwane muszą składać się z kilkunastu idealnie dopasowanych do siebie elementów. Dalej, podłoga musi być równa, fundament nie krzywy, dom prosty, zaś cały łańcuch tych zależności pnie się coraz wyżej i wyżej, aż na koniec opuszcza technikę, by wejść w dziedzinę zagadnień moralnych. A tutaj też jedno musi pasować do drugiego. Kiedy, na przykład, myślisz w systemie całkowym, a mówisz w metrycznym, na fundamentach takiej budowli można postawić najwyżej kurnik, dom rozpada się. Trzeba bowiem wiedzieć, że moralność sporządzona jest z materii jeszcze delikatniejszej niż drzwi i okna japońskie, tolerancja na odstępstwa od normy jest tu je-



byłoby płynący. Wprawdzie mleka mamy jakoby pod dostatkiem, chodzą jednak słuchy, że spora jego część płynie prosto do wylewisk. Nie mieliśmy bowiem w naszej historii stolarzy, którzy zmuszeni do solidnej i precyzyjnej pracy, sami zmusiliby majstrów budowlanych, aby ci przestali chlać na budowach i zaczęli stawiać w miarę proste ściany. Trzeźwi majstrowie z pewnością wywarliby nacisk na budo-

oprócz sześciu świąt kościelnych były trzy wolne soboty, a niektóre zakłady pracy dolażyły jeszcze sobie do tego cztery dodatkowe dni, jakoby odpracowane.

Krótko mówiąc, stwierdzam ze smutkiem, że Japonią nigdy nie będziemy, ponieważ nasze drzwi do raju, zamiast przesuwad się, wiszą na zawiasach. I żeby tylko drzwi wisiały!

Rys. Andrzeja Podulki

LISTY ZZA RZEKI

Przed tygodniem przytoczyłem zdanie-marzenie jednej pani, a tu już w moim tytlu zjawia się (proszę bez zbyt dalekich skojarzeń — ostatecznie dla skrupulanty jazda w jednym tramwaju może też być faktem wzajemnego zjawienia się w tytlu) już druga pani. Całkiem inna. Także pod względem zapatrywań na wspomnianego i nienawistną przez po-

pracę. To najlepszy prezydent dla Polaków.

No i macie. I ja też. Zachciało ci się, Gało (niektórzy moi wielbiciele mogą czytać to z malej litery) rozważań na tematy ogólne, dotknąłeś spraw politycznych, a których już dziadek, wielkopolski chłop, wyrażał się nie najlepiej, to masz. Nie pierwszy to przypadek, kiedy starci mają rację.

Cóż, kiedy obie moje znajome, niezależnie od cenzusu wykształcenia

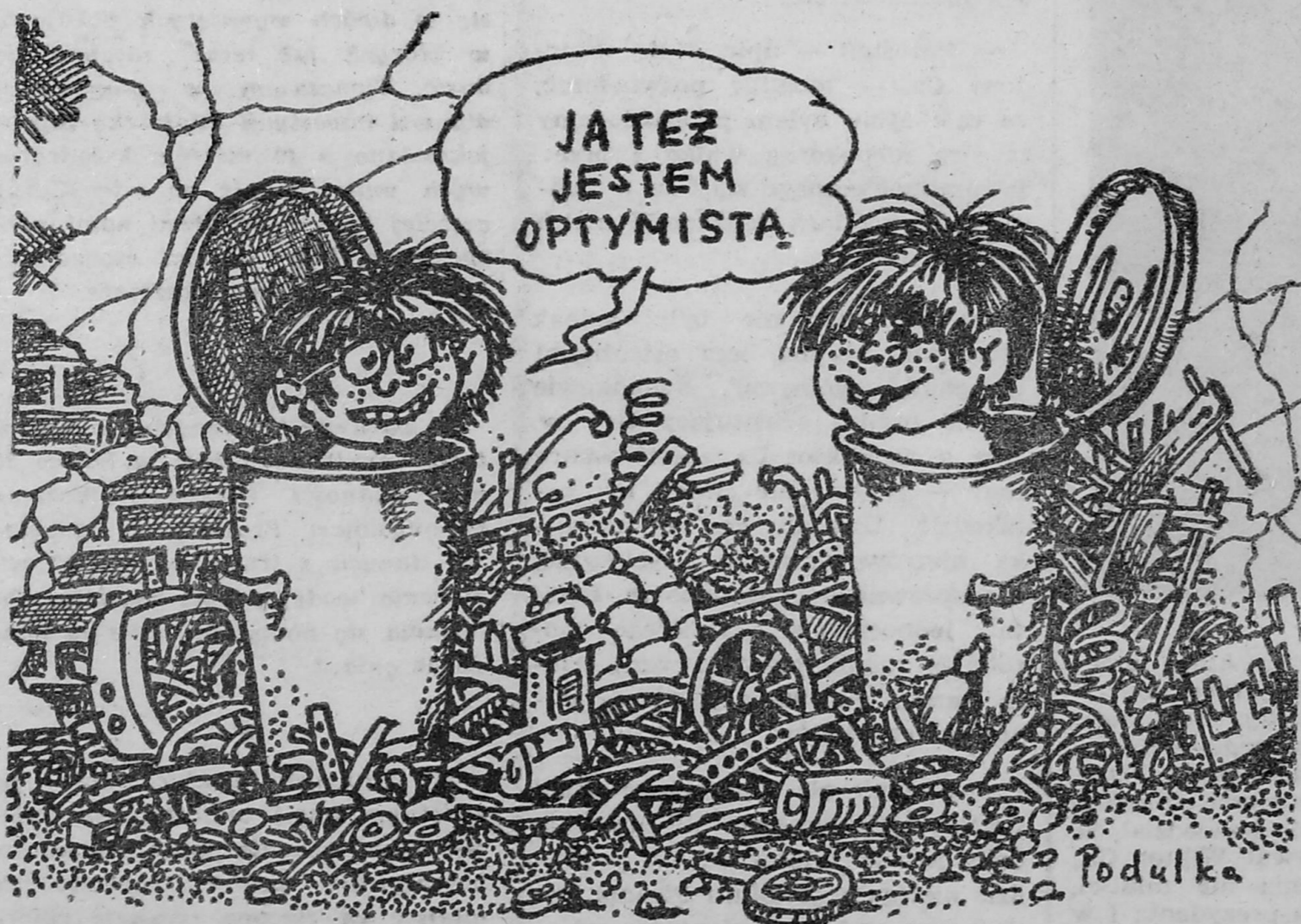
również z drugą moją znajomą zgodziłem się jakby, powtarzając te same słowa, którymi przytaknąłem pierwszej (marzącej o wyjeździe z ostatnią posługą dla pierwszego obywatela USA, brrrr): — Pojechałabym, ale nikt nie pożycz mi pieniędzy na wyjazd, a własnych nie mam nawet na łopówkę za wizę. — Dają bez nikakich — wykrzyknęła optymistycznie druga. — O, cholera — zakląłem w duchu, ale myśl o cenie

nie powodował on dwuznacznych moralnie i pod innymi względami sytuacji. Dotyczy to przecież nie tego, jaką pracę wykonuje tam nasz obywatel, tylko jakim tam jest, pozostaje obywatelem. Sprawa następna — jakim człowiekiem jest tu, po powrocie. Wszelkie generalizowanie jest nie tylko niemożliwe, ale bezsensowne. Tymczasem powstaje coś w rodzaju znowy opinii wokół powracających z wszelkich prywatnych podróży zarobkowych. Nie wiem, dlaczego starają się oni obywatelami innej, specjalnej kategorii, którą nazwać można: lepsi-gorsi. Lepsi, bo mają trochę zielenych, kupują samochody, budują domy, zaczynają życie zawodowe na nowo — otwierając warsztaty, sklepy. Gorsi, bo utrudnia im się dostęp do różnych rzeczy, przydziałów, awansów z naszej, krajowej puli. Niedawno głośno było „pod sukmem”, czyli u Poliszynela, o odznaczeniu medalem 40-lecia bodaj jednego z „amerykańców”. Dominowały głosy oburzenia, że jak można odznaczać kogoś, kto trzy lata (i to te najgorsze w kraju) przetrwał dla kapitalistów, wrócił i jakby mu mało było, zaczął normalnie pracować, zawieszając otrzymaną przed wyjazdem w trybie przyspieszonym rentę. No dobrze, a te trzydzieści lat poprzednich, kiedy pracował w kraju, to się nie liczy? Jeśli nie zepsiał, nie zaparł się na saksach i jego umiejętności okazały się potrzebne nadal, to też nie?

Pewnie, są tacy, którzy należałoby nie wpuszczać do kraju, choćby przywozili walizy zleonych, a i w kraju jest trochę wartych wywiezienia na specjalne wyspiśko (gdymy takie istniało), czy to jednak oznacza, że mamy i w tej dziedzinie uprawiać zakłamanie? Czy do głosu musi dochodzić ten przekleśny egalitaryzm, który jest demokracją gorszych, głupszych, bardziej leniwych?

Nadarza się doskonała okazja do przedyskutowania, między innymi, tej sprawy. Jest nią zbiorowa dysputa nas wszystkich przed zbliżającym się dziesiątym Zjazdem PZPR. Myślę, że na wyraźnym i mądrym rozstrzygnięciu tej, z pozoru, drobnej sprawy zależy nie tylko nam, członkom partii.

HENRYK GALA



przedniczkę, prezydenta Reagana. Ta nowa dopiero co wróciła „zza wody” i przy każdej okazji wyśpiewuje arie na chwałę owego prezydenta: — Ach, jaki dobry dla Polaków! Pozwala im robić, co chcą! — To znaczy pracować za pół najniższej stawki amerykańskiego robotnika — próbuję wybić moją panią z wysokiego C, ale gdzie tam. Ona swoje: — Nam i tak to się oplaca, może nie? Nikt nas nie ściga, nie ma łapanek, co pół roku odnawia się zezwolenie na

(obie, niewątpliwie, są absolwentkami szkół podstawowych), to intelektualne dziecko. Ta druga też się zmanipulowała. Sama. Tyle, że trudniej jej to przyszło, bo własnoręcznie musiała, przyczyniając się do rozpróżniczenia warstwy pracowniczej w USA, zdobywać dowody ewej dobrośliwości.

I tu, w tym miejscu, nie jestem głupszy od własnego protoplasty — doskonale bowiem zdaję sobie sprawę, że na pańską łaskę obrażać nam się nie wolno. I dlatego

biletu uspokoiła moją leniwą (nawet za dullary) naturę.

Tylko po co mi potrzebni jesteśmy Reaganowi? — zastanawiam się. Bo że dolary, przywożone stamtąd, potrzebne są nam wszystkim w kraju, to zrozumiałe. Ale do czego oni nas potrzebują? Tych kilka setek tysięcy czarnoroboczych i tysięcy wybranych w ciągu kilku lat, to dla nich pestka. A dla nas?

Ruch w każdym bądź razie przez ocean jest duży i czas chyba, aby

Z DRUGĄ PANIĄ NA MINORCE

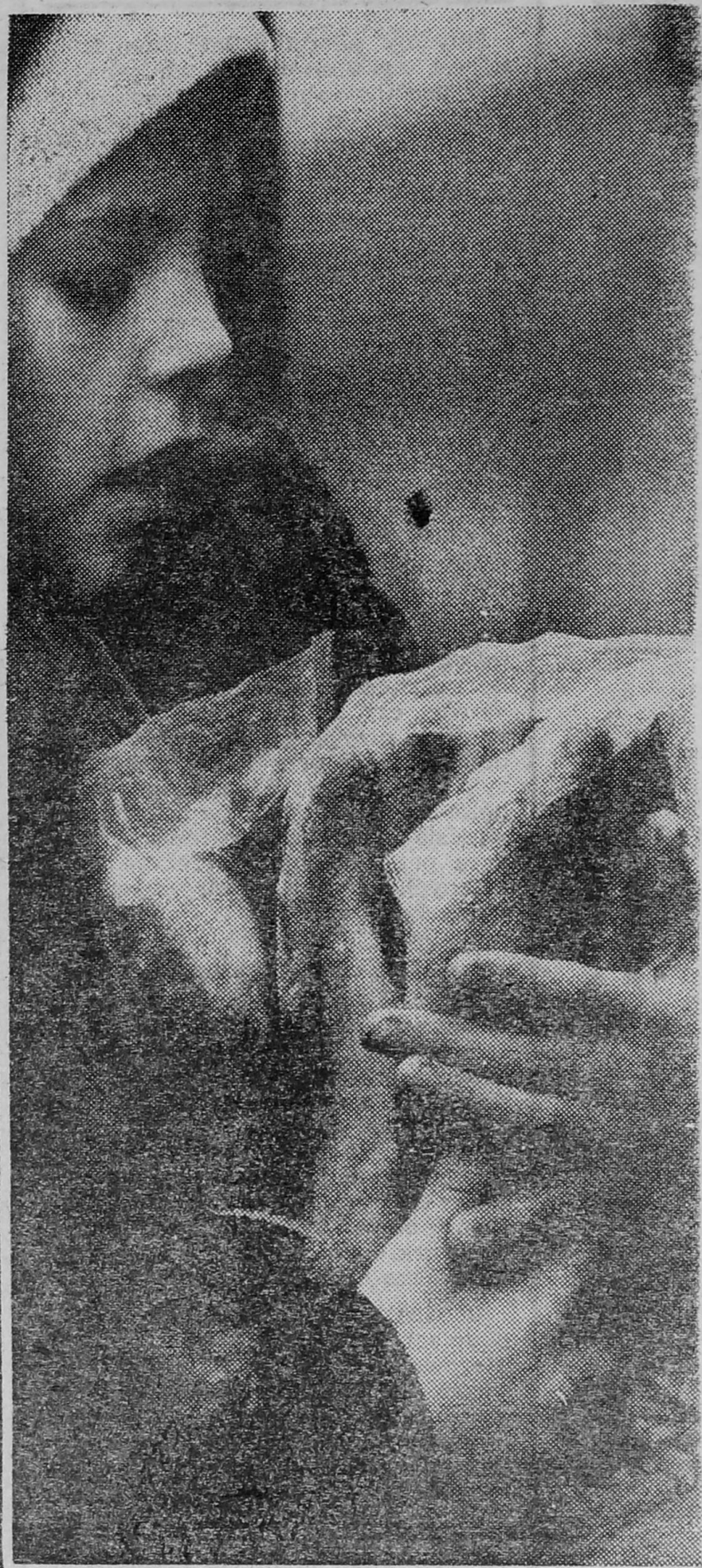
refleksje





MARIUSZ OLKOWSKI

RZUCILI ŚLEDZIE



cia małżeńskie, ale dlatego, że miał w tym pewien interes, o którym wkrótce czytelnicy dowiedzą się czegoś więcej. Żeby zrealizować swe zamierzenia, Leoncio pojechał na dwór cesarski i odnalazł tam Malwinę.

Nad zaletami, jakie posiadał, górowało kłamstwo, oszczerstwo i fałsz, którymi władał z wprawą i biegłością wytrawnego hipokryty.



Wnosząc ze sposobu traktowania swej żony oraz obietnic zerwania w niedalekiej przyszłości ze swymi znanymi szaleństwami, wyglądał na zawstydzonego i skruszonego. Z całą szczerością, otwartością wyznał, że chociaż dawniej podkochiwał się w Isaurze, ulegając jej wdziękowi, było to tylko chwilowe szaleństwo, które nie zostało w jego duszy najmniejszego śladu.

— Jeszcze teraz ją dobrze wspominasz! — odpowiedziała gniewnie Rosa. — Skoro tak wzdychasz do czasów Isaury, to uwolnij ją z lochu, w którym ją zamknęto. A tam na pewno nie zdążyła jeszcze sprowadzić kwiatków.

— Cicho! Przystań! Lepiej uważaj, bo i ciebie może to spotkać...

— Mnie nie. Nie jestem uciekinierką.

— Bo jeszcze nie napotczył się żaden chętny, a gdyby się znalazł, uciekłabyś nawet z dziełem Biedna Isaura! Tak dobrą i delikatną dziewczynę traktują jak murzyńską kuchnię. I nie żal ci jej, Roso?

— A dlaczego teraz miałabym jej współczuć? Kto jej kazał tak postępować?

— A więc słuchaj uważnie, Roso... Jestem gotów wziąć na siebie połowę tej kary, ale oczywiście w jej towarzystwie.

— Nie warto, André! Lepiej zrób tak, jak ona. Jedź zabawić się w Pernambuco, a wtedy na pewno rzucą cię do lochu, w którym ona przebywa.

— A czy to warto ryzykować?... Żebym wiedział, że mnie będą trzymali razem z nią, jasne, że bym uciekł! Ale, do licha wkrótce biedna Isaura wszystkich nas opuści na zawsze. Będzie jej brakowało w tym domu!

— Jak to, opuści?

— Zobacysz.

— Sprzedali ją?

— Skądże.

— Oddali?

— Też nie.

— Wyzwolili?

— Jaka ciekawka! Poczeka, Roso; miej trochę cierpliwości, a może już dziś dowiesz się o wszystkim.

— Nie bądź taki tajemniczy... czy inni nie mogą wiedzieć tego, co ty?

— To żadna tajemnica, Roso, tylko moje niedowierzanie. W domu wkrótce będzie wielka nowina. Dowiesz się sama.

— Ho, ho! — przerwała drwiąco Rosa. — Patrzenie no, taki typek i zaraz nowina.

— Pst! Milcz, Roso! Pan nadchodzi...

Z powyższej rozmowy czytelnik zapewne pojął, że ponownie jesteśmy w majątku Leoncia w Campos, w tym samym salonie, w którym na początku naszej opowieści spotkaliśmy Isaurę nuącą swą ulubioną piosenkę.

Prawie dwa miesiące upłynęły od momentu, kiedy Leoncio przybył do Recife, aby schwycić Isaurę. Leoncio i Malwina pogodzili się i, opuściwszy dwór, przybyli na fazendę wieczorem.

Kilku niewolników, wśród których znaleźli się Rosa i André, pastuje parkiety, ustawia i odkurza meble również w tym wielkim salonie, który był niemyłym świadkiem tylu rodzinnych tajemnic, tylu scen, często wrzuszających i wzniosłych a niekiedy haniebnych i wstydliwych, a który pod nieobecność Malwiny zawsze stał zamknięty.

Ale jak potoczyły się losy Isaury i Miguela od chwili, gdy pożegnali Pernambuco? Jak Leoncio postąpił ze swoją niewolnicą, czy — co

Bernardo da Silva Guimaraes — NIEWOLNICA ISaura (z oryginału portugalskiego przełożył Michał Bereschna)

12

KONTAKTY
1986-02-23REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIK

fon-club



W KREGU ULUBIENCÓW

Gdy na początku lat osiemdziesiątych syntezator stał się jednym z podstawowych instrumentów większości zespołów rockowych, zmienił się styl tej muzyki, jej klimat. Elektroniczne maszyny, zdolne naśladować nawet orkiestrę symfoniczną, potrafią w nagraniu — za sprawą oczywiście człowieka — wyczarować pełne, bogate w dźwięki i harmonię brzmienia. Kiedyś tzw. muzykę młodzieżową tworzyło czterech chłopców, posługując się trzema gitarami i perkusją. Dzisiaj jeden muzyk potrafi — oczywiście w studiu — zastąpić cały zespół, chór, orkiestrę, solistę.

Prekursorem muzyki elektronicznej był Gary Numan, sprzęt ten chwaliłi także muzycy ze znanych grup „OMD”, „The Human League”, „Soft Cell” i „Depeche Mode”, głównie za łatwość obsługi, wszechstronność syntezatorów, ułatwiających zrobienie przeboju z beznadziejnej piosenki. Może to dziwić, czy oburzać, ale syntezatory rock przyjął głównie dlatego, że do tworzenia przy ich pomocy muzyki nie są potrzebne żadne szczególne uzdolnienia. David Gahn powiedział, że „we współczesnej muzyce pop nikt nie potrzebuje technicznych umiejętności, wystarczą pomysły i zdolność komponowania”.

„Depeche Mode” powstał w 1980 roku w Basildon koło Londynu. Początkowo muzycy korzystali z instrumentów tradycyjnych, szybko jednak przekonali się, że są one bardzo niewygodne w transporcie — konieczność częstych wyjazdów do Londynu na występy zmusiła ich do zamienienia gitar na syntezatory. Okazało się też, że przy pomocy owych łatwo przenośnych skrzynek dało się uzyskać znacznie ciekawsze efekty.

W 1981 roku „Depeche Mode” podpisał kontrakt z firmą „Mute”, kierowaną przez fanatyka syntezatorów — Daniela Millera. On też został producentem pierwszego longplaya „Speak And Spell”, wydane w listopadzie tegoż roku. Zespół szybko zyskał popularność, jako że miał do zaoferowania rytmiczne i melodyjne kompozycje, z których kilka stało się przebojami, np. „Dreaming Of Me”, „New Life”,

Depeche Mode



„Photographic”. Liderem był wtedy Vince Clarke, który komponował prawie cały repertuar, lecz na początku 1982 roku postanowił rozstać się z kolegami i założyć własną kapelę — „Yazoo”, której żywot nie trwał jednak długo. Przepuszczalnie rozdzwięk w „Depeche Mode” powstał na tle nieporozu-

mień z Martinem Gore, który wyraźnie pragnął zmienić oblicze zespołu. I tak się stało po odejściu Clarke'a.

Drugi album — „A Broken Frame” — przyniósł muzykę ambitniejszą, nastrojową, pełną zadumy. Gore podjął też zupełnie nową tema-

tykę w swoich tekstach; traktują one o wewnętrznych rozterkach dorastającego, nie zawsze potrafiącego pogodzić się z otaczającym go światem człowieka.

Kolejne albumy tej oryginalnej grupy przyniosły rozwinięcie tego nurtu. Wydana w rok później płyta „Construction Time Again” to przykład dobrej roboty. Jest to najbardziej optymistyczna płyta „Depeche Mode”. Martin Gore odrzuca tu na zawsze romantyczne mrzonki o miłości, sugerując, iż świat można ukształtować tak, aby każdy był w nim szczęśliwy — trzeba się jednak do tego zabrać, a nie tracić czasu na marzenia. Muzycznie album był następnym krokiem do przodu — wyłamaniem się z dyskotekowych konwencji przyjętych przez większość zespołów syntezatorowych.

W podobnym duchu został zrealizowany czwarty album grupy, „Some Great Reward”. Stanowi on największe jak dotąd osiągnięcie „Depeche Mode” — jest jakby podsumowaniem wszystkiego, czego Martin Gore zdołał się nauczyć. Zaobserwować można na nim umiejętnie połączenie wysmakowanego brzmienia a la „Construction Time Again” z komercyjną niekiedy rytmiką, dzięki czemu płyta jest bardziej uniwersalna.

30 lipca 1985 roku „Depeche Mode” wystąpił w Polsce. Koncert na warszawskim „Torwarze” był efektownym widowiskiem, które potwierdziło umiejętności zespołu. Muzykom tworzącym pozornie sztuczną, elektroniczną muzykę udało się poruszyć publiczność bardziej niż har-dockowym weteranom z „UFO” czy „Nazareth”.

Obecnie „Depeche Mode” tworzą: David Gahn (voc), Martin Gore, Andrew Fletcher i Alan Wilder (instrumenty klawiszowe).

DYSKOGRAFIA: „Speak And Spell” — 1981, „A Broken Frame” — 1982, „Construction Time Again” — 1983, „Some Great Reward” — 1984. Uzupelnieniem są trzy mini-albumy, zawierające fragmenty koncertu w Hammersmith Odeon w Londynie, 25 października 1982 roku: „Get The Balance Right”, „Everything Counts”, „Love In Itself” — wydane przez wytwórnię „Mute” w 1983 roku.

zamierza z nią zrobić? Jak doszło do pojednania Leoncia i Malwiny?

To wszystko pragniemy wyjaśnić czytelnikom, zanim poprowadzimy dalej naszą opowieść.

Leoncio, przywiózłszy Isaurę do swojej posiadłości, trzymał dziewczynę w całkowitej i najbardziej surowej izolacji. Uczynił tak nie tylko po to, aby ją ukarać czy okrutnie zemścić się na nieszczęsnej.



Wiedział, jak gorące i zdolne do poświęceń było uczucie, jakie młody pernambukańczyk żywił do Isaury, słyszał ostatnie słowa, które Alvaro skierował do dziewczyny: „Zaufaj Bogu i mojej miłości, a ja cię nie opuszczę”.

Była to groźba, gdyż Alvaro, bogaty i wpływowy, dysponował znacznymi środkami, aby zrealizować swój zamiar bądź siłą, bądź podstępem czy intrygą. Dlatego Leoncio nie tylko uwięził swoją niewolnicę i trzymał ją pod ścisłym nadzorem, lecz także uzbroił wszy-

stkich niewolników, którzy odtąd, oderwani prawie zupełnie od pracy w polu, żyli ciągle w warunkach stałego alarmu, jak żołnierze broniący oblezionej fortecy. Ale młody plantator, opanowany namiętnością i żądzą okrutnej zemsty, bynajmniej nie zrezygnował ze swej szaleńczej namiętności i wcale nie stracił nadziei, że kiedyś przezwycięży oziębłość dziewczyny.

Nie była to wcale miłość czy pożądanie, jakie nim zawiądnęło, lecz kaprys tyрана, okrutne i diabelskie pragnienie zemsty na Isaurze i rywalu, którego wybrała. Chciał pobawić się dziewczyną, przynajmniej jeden dzień, a później splugawioną i zbrukaną oddać pogardliwie przeciwnikowi, mówiąc: „Niech pan wykupi swoją kochankę, jestem skłonny sprzedać ją i to dość tanio”.



Zaczął więc od nowa kusić ją obietnicami i nękać groźbami. Nie posunął się jedynie do tortur i zwierzęcej przemocy, choć nie wzdryganie się przed okrucieństwem było tego powodem, ale dlatego, że dobrze znał cnotliwe bohaterstwo Isaury i doskonale pojmował, że takim sposobem mógłby ją jedynie zabić, a śmierć dziewczyny nie zadowoliłaby jego zmysłów ani ścisłości. Zaczął więc obmyślać nowe plany, które pozwoliłyby mu złamać dumę niewolnicy oraz całkowicie osmieszyć i wykipić poglądy szlachetnego Alvara, biorąc straszliwy odwet na zakochanej parze.

Przed wszystkim uznał za niezbędne, by pogodzić się z żoną, nie ze względu na honor czy moralność, a tym bardziej na swe uczu-

nie zamarzają
muchy



Gdy zbliża się zima, wiele gatunków zwierząt zapada w sen. Ale niektóre owady zachowują się w zupełnie inny sposób. Sygnał biologiczny, którym są krótsze dni, powoduje, że pewne gatunki owadów odwadniają organizmy i wypełniają je — produkowaną przy pomocy enzymów — gliceryną, której temperatura krzepnięcia jest znacznie niższa niż wody. Mecha-

nizm ten występuje u much i chrząszczy.

Poza wodą owady pozbywają się również wszelkich cząsteczek pokarmu, by zapobiec powstawaniu kryształków lodu. Pomimo tych procesów adaptacyjnych zdecydowana większość osobników ginie zimą, pozostawiając jedynie w różnorodnych kryjówkach jaja i larwy, które zapewniają ciągłość gatunkową.

SWAWOLNIK

W wiedeńskim hotelu amerykańska aktorka, Annalene Baxter, na pytanie wypełniającego kartę meldunkową: „Panna, mężatka, rozwiedziona?“, oświadczyła: „Wszystko”.

cowboj bez mitów

Odwadźni cowboje, strzelający z winchesterów i coltów, przegrywający stada bydła w pokera i przesiadujący całymi dniami w knajpach, to mit stworzony przez literaturę i upowszechniony przez Hollywood. Do takiego wniosku dochodzą autorzy wydanej w Nowym Jorku książki „Cowboj amerykański”. Prawdziwi cowboje rzadko mieli broń. Byli ludźmi ubogimi,

najczęściej Meksykanami, Murzynami, Mulatami lub Indianami. Typowy cowboj jeździł latem z rancza na ranczo w poszukiwaniu pracy, a zimą dorabiał gdzie się dało. Na zamieszczonych w książce zdjęciach widnieją cowboje wychudzeni, obdarci, bez coltów i rącznych koni. Jedynym szczegółem zgodnym z legendą są ich kapelusze, które mają bardzo szerokie rondo.

W roku 1900 rozstawała się jedna para na dwadzieścia, już w 1985 — jedna na cztery, zaś w pewnych kręgach — nawet jedna na trzy. We Francji liczbę dzieci rozwodników szacuje się na ok. milion, a połowa spośród nich nie przekroczyła 10 lat w chwili zerwania małżeństwa.

Separacja rodziców przysparza

dzieciom wielu cierpień; pozostawia trwale urazy w psychice i wpływa na ich dalszy rozwój uczuciowy. Wiek dziecka w momencie separacji jest kryterium zasadniczym. Moment „najlepszy” (jeśli taki musi zaistnieć) dla separacji ma miejsce jeszcze przed urodzeniem dziecka lub w kilka miesięcy po urodzeniu.



nie ma „szczęśliwych” rozwodów

stulecie małżeństwo

Ona miała lat 15, a on 19, kiedy się pobrali. Żyją długo i szczęśliwie w wysokogórskiej osadzie Janszak w Azerbejdżanie. Na uroczystości stulecia małżeństwa Chatyn-Chanuma i Niasy Dżafarowów zjawili się 10 dzieci i 200 wnuków, prawnuków i praprawnuków.

lecnicze KLUCIE

We współczesnych Chinach akupunkturą leczy się 60 chorób; w Europie znajduje zastosowanie przy 40. Najczęściej — w migrenowych bólach głowy i nerwobólach, a także przy innych przypadkach związanych z bólem. Badając działanie przeciwbólowe akupunktury uczeni zwrócili uwagę na istnienie mechanizmu biochemicznego. Podczas zabiegu uzyskuje się wzrost zawartości betaendorfiny w płynie mózgowo-rdzeniowym, któremu towarzyszy podniesienie progu bólu. Działanie to można porównać z blokadą farmakologiczną, stosowaną przez medycynę europejską. Chirurzy stosują tę metodę znieczulania nawet podczas operacji, m.in. brzucha i klatki piersiowej. Pacjent jest wtedy cały czas przytomny, ale bólu nie czuje. W medycynie europejskiej natomiast akupunktura jest wykorzystywana do zwalczania bólów pooperacyjnych.



ruchome piaski

Nad stolicą Mauretanii — Nua-kzott — zawisła groźba utonięcia w piasku. W ciągu ostatnich lat Sahara pochłania peryferyjne tereny tego 200-tysięcznego miasta ze średnią prędkością 20 metrów rocznie. Z niektórych dzielnic ludność musiała się już wyprowadzić. Przystąpiono do operacji zahamowania 13 wielkich wzgórz ruchomych piasków. Specjalne ekipy sadzą na nich tysiące krzewów wilczomleczu — rośliny wyjątkowo odpornej na wiatry i brak wody. Jak wykazały ostatnie doświadczenia, krzewy te, połączone dodatkowo korą palmową, skutecznie blokują „marsz” pustyni.

rekord na bębnach

Angielski perkusista, Rory Blackwell, w ciągu 33,18 sekundy potrafił wykonać 191 uderzeń w instrumenty rozstawione na przestrzeni 20 metrów.

45-letni Franz Erhard Walthe, znajduje się na liście 100 najwybitniejszych malarzy współczesnych, sporządzonej przez zachodnoniemieckie pismo „Capital”. Jego sztuka, jak powiadają fachowcy, wymaga jednak od odbiorcy dużej wrażliwości i umiejętności interpretacji. Artysta hojnie dobiera narzędzia, służące mu do sporządzania rysunków. Obok ołówka,

pejzaż KAWĄ MALOWANY

kolorowej kredki, farb wodnych, tuszu, atramentu (najchętniej czerwonego), używa także laku, mazaków, długopisów, oleju, tłustej kredy. Stosuje też nacięcia nożem i taśmy klejące; barwi kawą, która zostawia na papierze plamy o różnym natężeniu. Rysunek przyozdabia krótkimi tekstami lub wyrazami, odgrywającymi istotną rolę w kompozycji całości. A służy mu do tego maszyna do pisania.

z pszczołką MAJĄ

Gruziński biolog posiada kolekcję przedmiotów z wizerunkiem pszczoły. Aż 3000 medali, znaczków pocztowych, kart, monet i banknotów wydrukowano lub wyryto z podobizną tego pracowitego owada.

mini-radio

W Japonii skonstruowano najmniejszy w świecie radiodbiornik o długości 9 milimetrów. Jego najwyższe miejsce ma zaledwie 6 milimetrów. Mini-radio odbiera program na falach średnich i ultrakrótkich. Baterijka, również mikroskopijnych rozmiarów, może pracować 16 godzin bez konieczności doładowywania.

rencista po trzydziestce

Dyrekcja zakładów w Wali, należących do japońskiego koncernu Hitachi, grzecznie acz stanowczo zasugerowała wszystkim pracownikom, którzy ukończyli 35 lat, by dobrowolnie pożegnali się z firmą, ustępując miejsca młodszemu. Starsi pracownicy, zdaniem dyrekcji, częściej chorują, wołają reagują, gorzej widzą, trudniej przystosowują się do nowych metod pracy. Powyższe nie dotyczy jednak osób na stanowiskach kierowniczych. Szef Hitachi ma 78 lat.

TANIE DANIE

karmuszka

Produkty: 20 dkg fasoli, 0,5 l wody, 1/2 kg wieprzowiny bez kości, 4 dkg tłuszczu, 20 dkg kapusty białej, 5 dkg selera, 20 dkg marchwi, 20 dkg cebuli, 1 dkg koncentratu pomidorowego, 12 dkg śmietany, 1 dkg maki, liść laurowy, pieprz, sól, natka pietruszki.

Fasole ugotować do miękkości i pozostawić w wywarze. Warzywa pokroić w cienkie krążki, kapustę — w dużą kostkę. Mięso pokroić w kostkę, oprószyć makią i obsmażyć na tłuszczu na rumiano. Warzywa i mięso włożyć do rondła, posypać solą i pieprzem, dodać liść laurowy, polać tłuszczem pozostałym po smażeniu mięsa, wlać wrzącą wodę, naczynek przykryć i gotować. Gdy warzywa i mięso będą miękkie, dodać ugotowaną fasolę z wywarem, koncentratem pomidorowym i śmietaną rozmieszaną z makią; zagotować. Dodać posiekaną natkę pietruszki. Podawać z ziemniakami.

stragan pod trzmiastką



WIEŚCI GRODZKIE



Stosowne decyzje plus przydzielone pieniądze nie wystarczą, aby powstało nowe przedsiębiorstwo. Najważniejsi w powodzeniu tego przedsięwzięcia będą ludzie. Jak

wiadomo, rozpatrywano dwie możliwości lokalizacji przedsiębiorstwa budowlanego: w większym prawie dwukrotnie Wysokiem Mazowieckim i Ciechanowcu. W obu miastach i gminach zaplanowano wiele przedsięwzięć inwestycyjnych. W tym małym przetargu wygrał Ciechanowiec, a to ze względu na potencjalną łatwość zdobycia siły roboczej. Jednakże okazało się już na początku, że właśnie o ludzi będzie jednak łatwo i zamierzenie utknęło w martwym punkcie. O szczegóły w tej sprawie poprosiliśmy CZESŁAWA KOŁODZIEJCZYKA, dyrektora Wydziału Budownictwa w Urzędzie Wojewódzkim.

— Ogłosiliśmy w prasie konkurs na dyrektora przedsiębiorstwa budowlanego w Ciechanowcu. Zgłosił się pan Eugeniusz Leonluk, absolwent Politechniki Warszawskiej. Był szefem Spółdzielni Transportu Wiejskiego, a ostatnio nauczycielem w Liceum Ogólnokształcącym. Niestety, nie znalazł uznania wśród miejscowych władz. Nie zmartwił się tym za bardzo, gdyż w sąsiednich Siemiatyczach tworzone jest podobne przedsiębiorstwo. Był też inny kandydat, jeden z naczelników, ale na to nie zgodził się wojewoda. Mówię o tym jednak dla porządku, bo kandydat nie składał nawet papierów. W tej sytuacji musimy ogłosić kolejny konkurs. Nie spodziewamy się wielkiej liczby kandydatów. W istniejących przedsiębiorstwach wprowadzane są nowe systemy wynagrodzeń, natomiast w nowych obowiązuje branżowy sprzed

klusownictwo wodne jest zjawiskiem, którego zapewne nie da się wyeliminować, dopóki istnieć będą rzeki, stawy i jeziora, a w nich ryby. Od jakiegoś czasu przybiera ono jednak rozmiary prawdziwej plagi. Próbuje przeciwdziałać, dwa lata temu na posiedzeniu zarządu miejskiego sztabu ORMO powołano specjalną jednostkę ds. wodnych, w skład której weszli m.in. członkowie Polskiego Związku Wędkarskiego. Działają, z pewnego dystansu czasowego, próbują oni ocenić skuteczność swoich działań i skalę problemów, których do tej pory nie udało się rozwiązać. Im, ale przede wszystkim władzom. W skali województwa i całego kraju.

ZDZISŁAW MISIUKANIS: — Klusownicy czują się w tej chwili praktycznie wyłącznymi użytkownikami wód. Wykorzystali fakt, iż Straż Honorowa PZW zmniejszyła swoją aktywność, a paru etatowych strażników nie mogło dotrzeć jednocześnie nad wszystkie rzeki i jeziora. Poszły w ruch kusze, niewody, włoki, ganty, ościenie, a nawet materiały wybuchowe.

JANUSZ LISZEWSKI: — Powstały do słownie całe gangi rodzinne i wiejskie. Niektórzy chłopcy mają w obejściach więcej sprzętu niż rybacy śleciowi. I swoje rewiry na rzece. Nikt nie ma prawa wejść im w parę. Niechby zresztą spróbował. Wystarczy pojechać wiosną do Borzym. Nocą zobaczy się piękny widok — reflektory, łódź przy todlu, chłopcy z ościeniami. Barki desantowej i jednostki milicji byłoby na nich za mało, co dopiero kilku strażników.

ADAM PIETRZYKOWSKI: — Człowiek już by nawet nie zwracał uwagi na takich, co suszą na płocie jedną siatkę i raz na tydzień wypłyną, żeby złowić kilo, dwa szczupaka czy leszcza. Ale są i tacy, co narybkiem karmią świnię...

ZDZISŁAW WISKI: — Albo łowią na handel. Szczególny run dla klusowników to okres karnawału, ślubów i popularnych imienin. A najgorsza rzeź ryb — w okresie tarła. Kupujący nie orientują się, że leszcz złapany w tym czasie ma mięso rzadkie, niesmaczne... Liczy się to, że u klusownika kilogram kosztuje 20, a w sklepie 70 zł.

JANUSZ LISZEWSKI: — Po włoskach zrodziło się nawet specjalistyczne rze-

CIECHANOWIEC

kilku lat i nie da się ukryć, że obowiązujące w nim stawki nie są konkurencyjne. Trudno więc będzie zapewnić kandydatowi atrakcyjne warunki, zwłaszcza że pragniemy zatrudnić osobę z kilkuletnim stażem.

Zespół przygotowujący opinię o powołaniu przedsiębiorstwa, w którego składzie był również naczelnik Ciechanowca, stwierdził, że z chwilą powołania firmy znajdzie 40-60 osób chętnych do podjęcia pracy. Część z nich będzie rekrutowała się z grupy budowlanej, którą posiada Zakład Zabawkarski. Zamierzaliśmy do nowego przedsiębiorstwa włączyć pracowników oddziału remontowo-budowlanego nie posiadającego odpowiedniej bazy, ale nie zgodził się na to WZSR. Bielskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego będzie ograniczało front inwestycyjny, więc i stamtąd przędzie część pracowników. Ich szkoleniem zajmie się Liceum Ogólnokształcące, które stworzy klasę o profilu budowlanym. Rozporządzenie Rady Ministrów przewiduje, że absolwenci szkoły zawodowej muszą przepracować w uspołecznionym przedsiębiorstwie minimum 3 lata. W innym wypadku zwracają koszty nauki. Będzie to chyba jeden z argumentów na zatrzymanie ich w przedsiębiorstwie. Nie bez znaczenia przy rekrutacji jest fakt, że pracownicy będą mieli prawo do otrzymania części mieszkań we wznoszonych przez siebie budynkach.

Pozostaje jeszcze kwestia bazy przedsiębiorstwa. Zespół opiniujący zaproponował, aby do czasu jej zbudowania (teren pod tę inwestycję jest zarezerwowany) urządzić tymczasową, np. w oddalonym o kilka kilometrów od Ciechanowca Grudku, gdzie jest niewykorzystana bukiarnia, która mogłaby później zostać przekształcona na wytwórnię elementów budowlanych.

młosto — wyrób siatek. 8-10 tys. za jedną. Złoty interes, bo popyt duży. Nic dziwnego, że tak często kable telefoniczne tracą obwołaną „koszulkę”, a w zakładach pracy znikają z akumulatorów obwołane styki. Trzeba przecieżyć z czegoś robić obciążniki do siatek...

Cóż z tego, że czasem uda się przylapać klusownika na gorącym uczynku i zabrać mu sprzęt. Ten gorszy niszczy się, lepszy sprzedaje rybakom, ci zaś — w obawie przed mściwością klusowników — odsprzedają go im. Zdarzało mi się już kilka razy w krótkim czasie konfliktować tę samą siatkę.

ZDZISŁAW MISIUKANIS: — Trzeba, jak kiedyś, wywieźć na pulwy, spalić i spórządzić protokół zniszczenia...

JANUSZ LISZEWSKI: — Jest drobne „ale”. Facet stanie przed sądem albo kolegium, przepadkiem wygra sprawę

ALEKSANDER
WRONISZEWSKI

klusownik
na zagrodzie

Mimo że oficjalne sprawozdania z zimowego wypoczynku młodzieży będą składane za kilka tygodni, już teraz docierają informacje, że organizatorzy zimowisk nie pomyśleli o wszystkim. O problemach, z jakimi spotkali się uczestnicy zimowiska w ośrodku BGŻ nad jeziorem Rajgródzkim, mówi komendantka Zespołu Harcerskiego Pieśni i Tańca z Ostrołęki: — Rozgrzewamy się śpijąc i tańcząc. Kilko dzieci jest przeziębionych. Na razie obyło się bez pomocy lekarza. Mimo starań kierownictwa ośrodka, brakuje węgla. Otrzymali-



W sąsiednim Ciechanowcu za rozwiązywanie problemów budowlanych wzięły się władze wojewódzkie. W Wysokiem, gdzie problemy te są jeszcze poważniejsze, nie było dotąd realnego pomysłu na ich rozwiązanie. Jak już informowaliśmy, miejscowa organizacja ZSMP postanowiła wrócić do wzorów sprawdzonych w ZMP i ogłosiła zaciąg młodzieżowy do pracy na budowach. Z góry wiadomo było, że nie zgłoszą się sami murarze i tynkarze, którzy z dnia na dzień staną do kielni. Niemniej można było sądzić, wnioskując choćby z dość dużej liczby pracujących w naszym budownictwie chłopobotników, iż przyuczenie do zawodu tynkarza chociażby urzędnika nie jest zadaniem niemożliwym. Jednak Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane zdecydowało się zatrudnić mniej niż połowę zgłaszających się.

STANISŁAW LEWAŃCZUK, zastępca dyrektora ds. pracowniczych i ekonomicznych w Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym: — Gdyby policzyć, ilu chłopobotni-

oskarży nas o to, że napisaliśmy protokół zniszczenia, ale sieć sprzedaliśmy...

ADAM PIETRZYKOWSKI: — Teraz przynajmniej, zgodnie z nową ustawą o rybaństwie śródlądowym, możemy konfliktować sprzęt znaleziony w obejściu gospodarskim. Jeszcze do niedawna jechało się przez wieś, sieć się susza, a właściciel śmieje się nam w nos. Mówi, że chałupę sobie w ten sposób stroi, albo kurczaki przed jastrzęblami chroni.

JANUSZ LISZEWSKI: — Niektórzy klusownicy mają powiązania z władzami. Widzi się nieraz, jak w pewne miejsca podjeżdżają służbowe samochody. Rybki dla grubych rybaków... A potem szlag trafia człowieka, gdy widzi, jak kończą się niektóre rozprawy. Spotykam nieraz nad rzeką tych, których wcześniej złapałem na klusowaniu. „No co, ch...?! — mówi taki do mnie. — Raz zastawilem sieć i wyszedłem na swoje, a ty co z tego masz?”

ZBIGNIEW PAŃCZYŻYŃ: — W tej chwili za butelkę wódki odsprzedaną z zyskiem „grzeje się” minimum 60-70 tys. zł. Ktoś może klusować bezkarnie 10-20 lat, powinnie mu się noga, dostaje, przykładowo, 10 tys., z czego za sam czyn nie więcej niż 6-7. Tymczasem ludzie powinni czuć bat nad głową. Bać się kary, a jeszcze wcześniej naszej interwencji. Niby mamy nową ustawę o rybołówstwie śródlądowym...

JANUSZ LISZEWSKI: — ...ale brak do niej przepisów wykonawczych. Z chwilą, kiedy weszła w życie (18 kwietnia ub. roku), zlikwidowała podstawy prawne funkcjonowania strażników honorowych i zawodowych. Zarząd Główny PZW już w grudniu 1983 r. przesłał do Ministerstwa Rolnictwa nowy projekt działania strażników, ale pozostał on bez odpowiedzi. Władze wojewódzkie nie wiedzą, co mają począć. A czas nagli. Zbliża się wiosna, z nią nasilenie działalności klusowników. Wędkarze, zgodnie z zapisem w statucie PZW, mogą kontrolować tylko siebie nawzajem.

— Pozostaje zatrzymywanie na legitymację ORMO. Z tym, że jak klusownik będzie mądry, to poprosi o okazanie upoważnienia.

— Ale to jest tylko jeden aspekt sprawy. Społeczny projekt ustawy został

RAJGRÓD

śmy pokoje w pawilonach, nadających się raczej na wypoczynek letni niż zimowy. Główny budynek, lepiej od tego przystosowany, jest w remoncie. Za takie warunki organizatorzy żądają po 900 złotych dziennie od osoby. Nie chcą uprzedzać faktów, ale chyba władze naszej Chorągwi ZHP i Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Ostrołęce będą musiały domagać się zwrotu przynajmniej części tej sumy. Całe szczęście, że bardzo dobre jest wyżywienie. Mimo mrozu korzystamy z sanek, a na płytkiej zatoce jeziora odgarnęliśmy śnieg i mamy lodowisko. Jest tu tak pięknie, że mimo chłodu raczej nie skrócimy pobytu.

WYSOKIE
MAZOWIECKIE

ków pracuje w budownictwie, okazałyby się, uważam, że nie więcej niż 30 proc. Pozostali to murarze, zajmujący się tylko tym fachem. Właśnie w okolicach Wysokiego Mazowieckiego szczególnie brak nam fachowców. Pracuję w przedsiębiorstwie 11 lat i niejednokrotnie próbowałem zwerbować ludzi, ale bez skutku. Dlatego inicjatywa ZSMP jest bardzo dobra, tylko że nie można zgłaszać się zatrudnić od razu na budowie. Z wytypowanych na początku 20 osób tylko jedna zostanie od razu przyjęta. Pozostałe muszą przejść przeszkolenie. Zakład Doskonalenia Zawodowego, z inicjatywy ZSMP, zorganizuje kurs w zawodzie tynkarza; takich fachowców najbardziej nam brakuje. W 50 proc. sfinansujemy koszt szkolenia. Chcemy, by skończyło się ono do 1 kwietnia, wówczas spośród 8 naszych stałych pracowników zatrudnionych w mieście wybierzemy brygadzystów i można będzie rozpocząć pracę na budowach. Na razie więcej osób nie mogliśmy zatrudnić. Wszystko będzie zależało od tego, jak sprawdzi się ta dwudziestka.

mocno przereklamowany w komisjach sejmowych, co niekorzystnie odbija się na działalności gospodarczej PZW. Zgodnie z nowym zapisem ktoś, kto chce sobie powędrować, nie musi od razu być członkiem Związku. Wystarczy, że opłaci 50 zł, a potem pojedzie, powiedzmy, nad jeziora mazurskie i wykupi prawo do połowu w jakimś peegerze. Złapie jednego węgorza i nakład mu się zwróci. On będzie do przodu, ale ile przez to stracimy my wszyscy, ile przez to rozwali się okręgowy PZW?! Zmniejszą się środki do dyspozycji Związku, zwiększy klusownictwo... Klusownik jednym zaciągnięciem sieci może zniszczyć kilka kilogramów narybku. Kto zabra o to, żeby wyhodować i wpuścić do wód nowy? To dużo kosztuje.

ZBIGNIEW PAŃCZYŻYŃ: — Powinnyśmy walczyć z klusownictwem, a nie mamy do swojej dyspozycji nawet jednego pojazdu, brak nam łodzi, o namłotach, tak potrzebnych przy organizowaniu nocnych zasadzek, możemy tylko pomarzyć. Jak w takiej sytuacji chronić tarliska? Przecież tarło nie trwa godzinę, dwie, ale nawet 3-4 dni...

Brak nam też współpracy ze strażnikami leśnymi czy choćby sanepidem, który interweniuje wyłącznie na konkretne zgłoszenia o zanieczyszczeniu wód. Bo przecież ochrona wód to nie tylko walka z klusownikami. Przysłałaby się też aktywniejsza pomoc ze strony posterunków milicji. Zdajemy sobie sprawę z tego, że nie mają pełnej obsady kadrowej, że muszą żyć w tym środowisku, że być może czasem też korzystają z usług klusowników, ale przykład kilku posterunków wskazuje, że kiedy się chce, można zrobić naprawdę dużo dobrego.

JANUSZ LISZEWSKI: — Jedno jest pewne. Mimo wielu zastrzeżeń, nowa ustawa na pewno daje nam znacznie większe niż dotychczas możliwości działania. Problem w tym, by udało się jeszcze przeskoczyć pewne przeszkody formalne.

ZBIGNIEW PAŃCZYŻYŃ: — Wbrew pozorom bowiem w naszych rzekach jest jeszcze sporo ryb, a nawet pojawiają się raki. Trzeba je tylko obronić, by zdomowały się tu na dobre, by przetrwały. Rys. Henryka Cebuli

ją nie tyle koszty produkcji, co problemy zaopatrzeniowe. Rolnicy, który utrzymuje większą ilość tuczników, nie starczy już czasu na objeżdżanie kraju w poszukiwaniu części do dożarek.

★ Miejscowi chlubią się salą w Gminnym Ośrodku Kultury. Ponoć takiej nie posiada nawet sąsiedni Zambrow. Ale to nie koniec ambicji. W Szumowie planowana jest budowa nowego ośrodka kultury. Według zamierzeń — obiekt w stanie surowym powstanie w ciągu dwóch lat.

★ Mimo poprawy zaopatrzenia nadal dotkliwie są braki materiałów budowlanych. Obowiązujące przy ich rozdziale przepisy nie zawsze przystają do życia. Np. eternit powinni otrzymać zapisani w kolejności na liście planowego budownictwa. W ten sposób byłaby zaspokojona niewielka liczba osób z listy, a pozostali szukaliby eternitu na czarnym rynku. Może więc dać wszystkim po trosze?

★ Firma polonijna „Hansan” będzie budowała w Szumowie domki jednorodzinne. W tym roku zaplanowane jest wzniesienie dwóch,

mają kosztować po 2,2 miliona wraz z koniecznymi instalacjami. Po zbudowaniu będą mogli kupić je specjaliści potrzebni gminie.

WĄSOSZ. Jak tu nie kłąć — pytają mieszkańcy gminy — jeśli z przydzielonych 10 944 metrów kw. eternitu dotarło 5700? Natomiast szczuczynski GS, opiekujący się gminą, nie tylko zrealizował cały przydział przypadający na miasto i gminę Szczuczyn, ale jeszcze zabrał 708 metrów Wąsoszowi.

★ Kłębny raport z ulicy Mazowieckiej: po targach na temat zażytkowości bruku zapadła decyzja, aby w tym roku wykonać kolektorów odwadniających. Może w ten sposób zniknie wreszcie zażytkowe błoto?

★ Zakończono stan surowy budynku GOK-u. Ponoć pierwsza potańcówka zaplanowana jest na Sylwestra. Zanim to nastąpi, trzeba będzie przeżyć zima i wykopy. Wszystko wskazuje na to, że roboty nie zabraknie, gdyż nadal będzie niedostatek maszyn, głównie kosiarek rotacyjnych i kopaczek. Natomiast z reglamentacji zwolnione zostały wiązalki, rozrzutniki jednoosiowe i przetrząsaczo-zgrabiarki różnych typów.

imprezy kulturalne

MGDK w Zambrowie: 22 II — konkurs recytatorski „Strofy o Ojczyźnie”.

GOK w Rutkach: 19 II — rozgrywki szachowe dla młodzieży.

MGDK w Grajewie: 19 II, godz. 9.00 i 13.00 — spotkanie z Zygmuntem Ciesielskim: „Oblicza współczesnej kultury”; godz. 14.00 — z cyklu „Poznajemy kraje świata” prelekcja o zabytkach Pragi czeskiej, wzbogacona kolorowymi przeźroczeniami; 21 II, godz. 12.00 — akademia z okazji rocznicy utworzenia

ORMO, projekcja filmu „Pastorale herolda”; 22 II, godz. 11.00 — rejonowe eliminacje konkursu recytatorskiego.

GOK w Trzciannem: 22 II, godz. 17.00 — projekcja bajek dla dzieci.

WDK w Łomży: 22—23 II — ogólnopolskie eliminacje konkursu „Barwy Przyjaźni”.

MGDK w Wysokiem Mazowieckiem: 22 II, godz. 11.00 — rejonowe eliminacje konkursu recytatorskiego.

02.20

TV

02.25

CZWARTEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas” oraz film „Był sobie człowiek”. 17.30 „Mówmy otwarcie”. 18.05 „Gniewnie szumi las” — program wojakowski. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Hellenowie znad Wisły” — rep. film. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Sensacji: K. Boruń — „Algi”. 22.25 „Klub międzynarodowy”.

PROGRAM II

17.00 „Spróbuj sam”. 17.30 „Religia i kościoły w Polsce”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Ale kino”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Rozmaitości baletowe” — „Stare tango”. 20.45 „Variete, variete”. 21.15 Puchar Europy w koszykówce mężczyzn. 22.05 „Celesta czyli historia pewnej fascynacji” — film RFN.

PIĄTEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka”. 16.55 „Piątek z Pankracym”. 17.30 Spotkanie z pisarzem Z. Safjanem. 18.00 „Bez próby”. — „Dwaj panowie K.”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rzeczy”. 20.30 „Bataliony proszą o ogień” — film radz. 22.10 „Zawsze po 21-ej”. 22.50 Magazyn literacki „Pegaz”. 23.15 Sekstet Artura Sandovala.

PROGRAM II

17.30 „Pobocza sportu”. 17.50 „Dopisać losy”. 18.30 Program lokalny. 19.05 „Fragile” — ang. film animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata” — „Ermitaż”. 20.30 „Jarmark”. 23.50 „Stan krytyczny”.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 „Sobotka” oraz film „Cztery pancerni i pies”. 10.40 „Z polski rodem” — magazyn polonijny. 11.10 „Bariery”. 11.40 „Na krawędzi słowa”. 12.00 TV koncert zyczeń dla honorowych krwiodawców. 12.30 „Galeria 37 milionów” — reżyzy W. Ostrowskiego. 13.15 „Plagi na plagi”. 13.55 TV Lista Przebojów. 14.30 „Armia Radziecka” — program dokument. 15.05 Teatr TV: A. Kertész — „Wdowy”. 16.20 „Popołudnie z X Muzą”. 17.50 Losowanie Dużego Lotka. 18.00 Konto „M” — magazyn publicystyki młodzieżowej. 18.30 Koncert w Żelazowej Woli. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Utracona część Katarzyny Blum” — film RFN. 21.50 „Kosmiczna debata” — program publicyst. 23.25 Wiadomości sportowe. 0.05 „Frankenstein” (2) — film ang.

PROGRAM II

15.00 Sobota w Dwójce. 15.05 „5—10—15” — zespół „Dom” przedstawia. 16.25 „Widzok”. 17.00 „Wielka gra” — teleturniej. 18.00 „Wioska Ziemia” — ang. film dokument. 19.00 „Spektrum”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Halowe Mistrzostwa Europy w lekkoatletyce. 21.30 „Okolice literatury” — George Sand. 22.35 „Klejnot w koronie” — serial ang.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Jack Holborn”. 10.35 „Miłośnicy przyrody” — ang. film dokument. 11.05 „Następnym prozom” — serial ang. 11.55 „Siedem anten”. 12.40 TV Koncert Zyczeń. 13.25 „Świat z bliska”. 13.55 „Kraj za miastem”. 14.20 „Wszystko albo nic” — teleturniej. 15.05 Teatr Młodego Widza: W. Okleń — „Helenka”. 16.00 „Wszystko albo nic” (2). 16.35 „Studio 1”. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczorynka — „O czym szumią wierzby”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Niespokojne serca” — serial franc. 20.55 „Pegaz”. 21.40 Sportowa niedziela. 22.35 „Roberto Blanco i jego goście”.

PROGRAM II

9.50 Film dla niesłyszących: „Niespokojne serca”. 10.55 „Widzę cel” — film dokument. 11.55 Niedziela w Dwójce. 12.00 „Kwadrans z hejałem”. 12.20 „Jutro po niedzialek”. 12.50 „Robin Hood” — serial ang. 13.45 „Wojenka” — Ludmila Gurczenko. 14.45 „Moje piosenki” — G. Lutkiewicz. 16.00 „Szary Wilk, życie Czyszczy-czanka” — film jap. 17.10 „Z Moskwy do Władystoku”. 17.45 Halowe Mistrzostwa Europy w lekkoatletyce. 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.00 „Z Moskwy do Władystoku”. 21.35 „Życie Kamila Kuranta” — serial TP.

PNIEDZIALEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie Myślących”. 16.55 Kino Zwierzyńca. „Na lewo od pingwinów”. 17.30 „Bezlitosny front” — serial TV NRD. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: A. Puszkina — „Wyszywał”. 21.50 „Na scenie i na widowni” — magazyn teatralny.

PROGRAM II

17.00 „Blizę prawa”. 17.30 „Muzyka po południu” — spotkanie z H. Rumowską. 18.00 „Kosmiczny test” — teleturniej. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”. 20.45 „A, B, C” — teleturniej językowy. 21.35 „Rozmowy z Lucynką”. 22.15 „Misja”. „III Rzesza — 1938 rok” — serial TP.

WTOREK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Tylko dla orląt”. 16.55 „Między nami i księżkami”. 17.30 „Magazyn związkowy”. 17.55 TV Informator Wydawniczy. 18.10 „Śladami Lenina” — radz. film dokument. 18.35 „Koliba uratowana” — rep. film. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik 20.15 Film fabularny. 22.20 „Rezonans”.

PROGRAM II

17.00 „Savoir vivre... a tu życie”. 17.30 „W obronie własnej”. 18.00 „Splewnik Domowy”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Spotkanie z...”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Auto-moto fan klub”. 20.45 „Portret klasy” — „Fotografia robotnicza”. 21.25 „Z radzieckich sal koncertowych”. 21.55 „Ziemia” — radz. film fab. 23.05 Mistrzostwa Świata w piłce ręcznej mężczyzn: RFN — Polska.

Sąd Rejonowy w Łomży II Wydział Karny prawomocnym wyrokiem z dnia 14 listopada 1985 r. skazał. Genowefę Kędziorek, zd. Dymek, c. Józefa, ur. 2.11.1936 r., zam. Łomża, ul. Turlejskiego 5/3, z art. 43 ust. 1 ustawy z dnia 26.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi na karę 100 000 zł grzywny za to, że nie posiadając stosownego zezwolenia sprzedała 1 butelkę wódki „Czysta zwykła” pobierając 800 złotych. K-67

sprintem przez boiska

45 tenisistów z 6 szkół podstawowych uczestniczyło w turnieju gminnym o puchar „Kontaktów”, rozegranym 10 lutego br. w Piątnicy. W poszczególnych kategoriach wiekowych awans do dalszych gier wywalczyli: w grupie najmłodszych — Barbara Staniurska z SP w Ozorkowie i Jadwiga Kiernoz z SP w Piątnicy oraz Piotr MocarSKI z SP w Olszynie i Dariusz Majewski z SP w Piątnicy; w grupie średniej — Dorota Karwowska z SP w Olszynie i Krystyna Lipińska z SP w Piątnicy oraz Stanisław Najda z SP w Górkach Sypniewie i Jarosław Cimoch z SP w Piątnicy; w grupie najstarszej: Anna Ostrowska z SP w Drozdowie i Ewa Piechocka z SP w Olszynie oraz Jacek Tarnacki z SP w Górkach S. i Tomasz Cimoch z SP w Drozdowie.

Natomiast 15 lutego br. w Wiźnie rozegrano pierwsze eliminacje rejonowe naszego turnieju tenisa stołowego, który wyłoni uczestników wielkiego finału. W kategorii rocznika 1975—76 zwyciężyła Barbara Staniurska przed Magdą Bronowicz — obie z SP w Drozdowie, a wśród chłopców — Maciej Tarnacki z SP w Piątnicy przed Piotrem MocarSKIM z SP w Olszynie; z rocznika 1973—74 wygrała Dorota Karwowska z SP w Olszynie przed Anną Godlewską z SP w Rakowie, a wśród chłopców — Jarosław Cimoch z SP w Piątnicy przed Stanisławem Najdą z SP w Górkach S. W grupie najstarszej (rocznik 1971—72) wygrała Karolina Waszkiewicz przed Anną Ostrowską — obie SP w Drozdowie, a wśród chłopców — Janusz Karwowski z SP w Wagach przed Jackiem Tarnackim z SP w Górkach S.

16 lutego br. w Gromadzinie koło Kolna rozegrano wojewódzkie biegi nar-

ciarskie „Zima '86”. W grupie dzieci do lat 10 zwycięstwo odnieśli: Dorota Olender oraz Zenon Stachetek — oboje SP w Turośli; w grupie młodszej — Monika Karolak z SP w Szeptowie i Stanisław Najda z SP w Górkach S.; w grupie starszej — Bogumiła Jabłońska z SP w Jabłoni Kościel. oraz Oskar Bagliński z SP w Szeptowie. W kategorii szkół średnich startowali jedynie uczniowie Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie. Zwyciężyli: Agnieszka Kakowska i Maciej Ruciński. W punktacji drużynowej dziewcząt wygrała SP w Jabłoni Kościel. przed SP w Turośli. SP w Szeptowie, SP w Dąbrowie Wlk., SP w Górkach S., SP 2 w Kolnie i SP w Piątnicy. Natomiast wśród chłopców zwyciężyli reprezentanci SP w Szeptowie przed SP w Jabłoni Kościel., SP w Górkach S., SP w Turośli, SP w Piątnicy, SP w Dąbrowie Wlk., SP 2 w Kolnie i SP 1 w Łomży, którą reprezentował tylko jeden zawodnik.

16 lutego br. w Grajewie rozegrano kolejne pojedynki drużynowych mistrzostw województwa w brydżu sportowym. Wyniki: MDK Grajewo — Olimpia Zambrow 8:22, Wissa Szczuczyn — Zefir Łomża 13:17, ŁKS Łomża — ZSM Zambrow 20:10, Olimpia — ŁKS 22:8, ZSM — Wissa 17:13, Zefir MDK 16:14.

Aktualna tabela:

1. Zefir Łomża	— 135 VP
2. MDK Grajewo	— 128 VP
3. Wissa Szczuczyn	— 128 VP
4. ZSM Zambrow	— 116 VP
5. ŁKS Łomża	— 115 VP
6. Olimpia Zambrow	— 90 VP

Kolejny i ostatni turniej mistrzostw rozegrany zostanie 13 kwietnia o godzinie 10.00 w Spółdzielczym Domu Kultury w Łomży przy ul. Małachowskiej 20.

„ARTEX” ZAPRASZA NA SUPERKONCERT BUDKI SUFLERA

z solistami: KRZYSZTOFEM CUGOWSKIM I URSZULĄ

w Łomży 8 marca 1986 r. godz. 16, 18, 20

w sali Urzędu Wojewódzkiego

Informacja i sprzedaż: Białystok, tel. 28-642

K 51-1

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 1161/82. Prusko Barbara, Piątnica, Forteczna 10. K-741

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB. Stanisław Lupa, Kapień 27, gm. Klukowo. K-742

ZAGUBIONO prawo jazdy nr AT 019882. Henryk Dobkowski, Zenkiewo 1, gm. Wizna. K-743

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Bogusław Uściłowski, Giełczyn 15, gm. Łomża. K-745

SPRZEDAM tarpana skrzyniowego, rok produkcji 1979. Marian Okrągły, Łomża, Ks. Janusza 6/6. K-746

PROSIMY PT. Klientów o odbiór bielizny pościelowej do dnia 28.02.86, ponieważ od dnia 1.03.86 pralnia bielizny białej w Łomży, Nowogrodzka 3A, będzie nieczynna. K-749

ZAGUBIONO prawo jazdy ABT 5405/75 na nazwisko Piotr Dziedzic, Łomża, Malinowa 6. K-886

KUPIĘ mieszkanie własnościowe dwupokojowe, lub zamienię na dom w Łomży. Wiadomość: Żeromskiego 1B/19. K-887

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB, nr 13099/83. Bazyldo Andrzej, Sikorskiego 110, Łomża. K-888

SPOŁDZIELCZE M-3 w Dąbrowie Górniczej, ładnie położone, blisko las — 50 m i jezioro 1 km zamienię na podobne lub większe w Łomży. Wiadomość: tel. Łomża 58-00 do 15.00 lub ul. Księcia Janusza 12/5. K-890

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Bogusław Leśniewski, Kamieńczycki Wielki 37, gm. Boguty Piani. K-895

SPRZEDAM Wolę Gaz 24 po kapitałnym remoncie. Adres: Prusa 11/3, Łomża. K-896

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 14 sierpnia 1985 r. skazał Wiesława Sylwestra Mściwujewskiego, s. Tadeusza, ur. 12 lipca 1962 r. w Łomży, zam. Łomża, ul. B. Prusa 13/2, z art. 200 § 1 kk. na karę 2 lat pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na 4 lata oraz 100 000 zł grzywny za to, że jako konwojent Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Łomży będąc odpowiedzialnym za ochronę powierzonego mu mienia społecznego zagarnął mienie wartości 67 200 zł działając na szkodę wymienionej Spółdzielni. K-65

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 25 lipca 1985 r. skazał Zdzisława Zawistowskiego, s. Piotra, ur. 13 stycznia 1932 r., zam. Jedwabne, ul. Wojska Polskiego 11/2, z art. 205 § 1 kk. i art. 268 kk. na karę 4 lat pozbawienia wolności i 100 000 zł grzywny za to, że działając w celu osiągnięcia korzyści majątkowej doprowadził A.K. do niekorzystnego rozporządzenia swoim mieniem w ten sposób, że utrzymując go w przekonaniu, że do sprawy o rentę inwalidzką potrzebny jest mu adwokat wyłudził od niego na ten cel kwotę 10 000 zł nie mając zamiaru w jego imieniu ustanowić adwokata oraz za to, że kłamliwie zapewniał i wprowadził w błąd M.Z., J.Z. zapewniając ich, że ma możliwość w załatwieniu wizy wyjazdowej do USA i przyjął od nich kwotę 2200 dolarów USA. K-75

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 19 czerwca 1985 r. skazał Dariusza Karniłowicza, s. Witolda, ur. 11 stycznia 1958 r. w Łomży, zam. Łomża, ul. Pocztarska 1/7, z art. 284 § 1 kk. karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na 4 lata i 100 000 zł grzywny oraz Jana Mariusza Kordziewicza, s. Jana, ur. 26 stycznia 1963 r. w Łomży, zam. Piątnica, ul. Czarnocka 44, z art. 284 § 1 na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na 4 lata i 70 000 zł grzywny za to, że w dniu 30 kwietnia 1985 r. w Łomży na placu Niepodległości działając wspólnie i będąc pod wpływem alkoholu, usunęli wywieszony na trybunie honorowej dwie flagi — polską i symbolizującą ruch robotniczy. K-76

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 261/86 r. Nakład 32.700 egz. PL ISSN 0208-6840. Nr indeksu 0208-6840. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakt”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zasirzeza sobie prawo skróćć i zmiany tytułów. R.5.

★ ★ ★
 Gdy krowa chuda a mleko brudne
 Niedbały z ciebie gospodarz
 Porzuć wszystkie nadzieje złudne
 Gdy krowa chuda, a mleko jest brudne
 Chwalić cię — będzie to trudne
 Konikiem * chwaty nie dodasz
 Gdy krowa chuda a mleko brudne
 Niedbały z ciebie gospodarz

— może być „traktorkiem”

Nota biograficzna: Justyn Kukowski z Wygody.



GŁODÓWKA I

Jedną z metod skutecznego odchudzania się jest głodówka. Pamiętać jednak trzeba, że jest to metoda równie niebezpieczna, co trudna do stosowania. Z jednej bowiem strony prawdziwa głodówka zaprowadzić nas może zbyt daleko, a z drugiej: proszę mi pokazać grubego niczym wleprz żarłoka (takim prze-

ciez głodówka najbardziej potrzebna), który dobrowolnie z-ezygnuje z jedzenia. Nawet jeśli zrobi to jednego bądź drugiego dnia z kolei, na trzeci już z pewnością nie wytrzyma, obezre się i dostanie, za przeproszeniem, zatwardzenia. Jeśli zatem chcemy stosować głodówkę, musimy zawczasu pomyśleć o jakimś konstruktywnym przymusie. Chodzi bowiem o to, żeby nasze postanowienie poparte było czymś, co nie zależy od naszej woli. Możemy na przykład wręczać wszystkie nasze pieniądze każdego pierwszego żonnie, bądź innemu nieprzyjacielowi, który potem będzie je nam wydzierał. Trzeba jednak znacznie wcześniej powiadomić znajomych, że jesteśmy całkowicie niewypłacalni i każdy, kto nam pożyczycy choćby grosik, już go na oczy nie uświadczy.

DIETETYK

PRZEZ TWORCZOŚĆ URZĘDNICZĄ

DO WŁASCIWEGO

MARNOTRAWIENIA WYSIŁKÓW

HASŁO

TYGODNIA

PODREDAKCJA: — Szeffe, wrócił pan akurat w stosownej chwili, po z górą półrocznej nieobecności w pod redakcji. A tu tymczasem już setny numer. Co pan 'na to?

PODREDAKTOR: — Jestem zdumiony! Gdyby dwa lata temu ktoś mi o tym powiedział, nigdy bym w to nie uwierzył. Jakież to ogromny wysiłek, że nie wspomnę o pracy! Ile nieprzespanych nocy, niedojedzonych śniadań i źle strawionych kolacji! A muszą przy tym powiedzieć, że nie wszystko poszło na marne, co się u nas zwykle zdarza.

— Na wszelki wypadek zmieniemy temat. Gdzie pan był, kiedy pana nie było?

— Trochę wojażowałem po szeroko rozumianym świecie. Między innymi odwiedziłem również Falklandy, ale, niestety, Malwin nie było tam już żadnych.

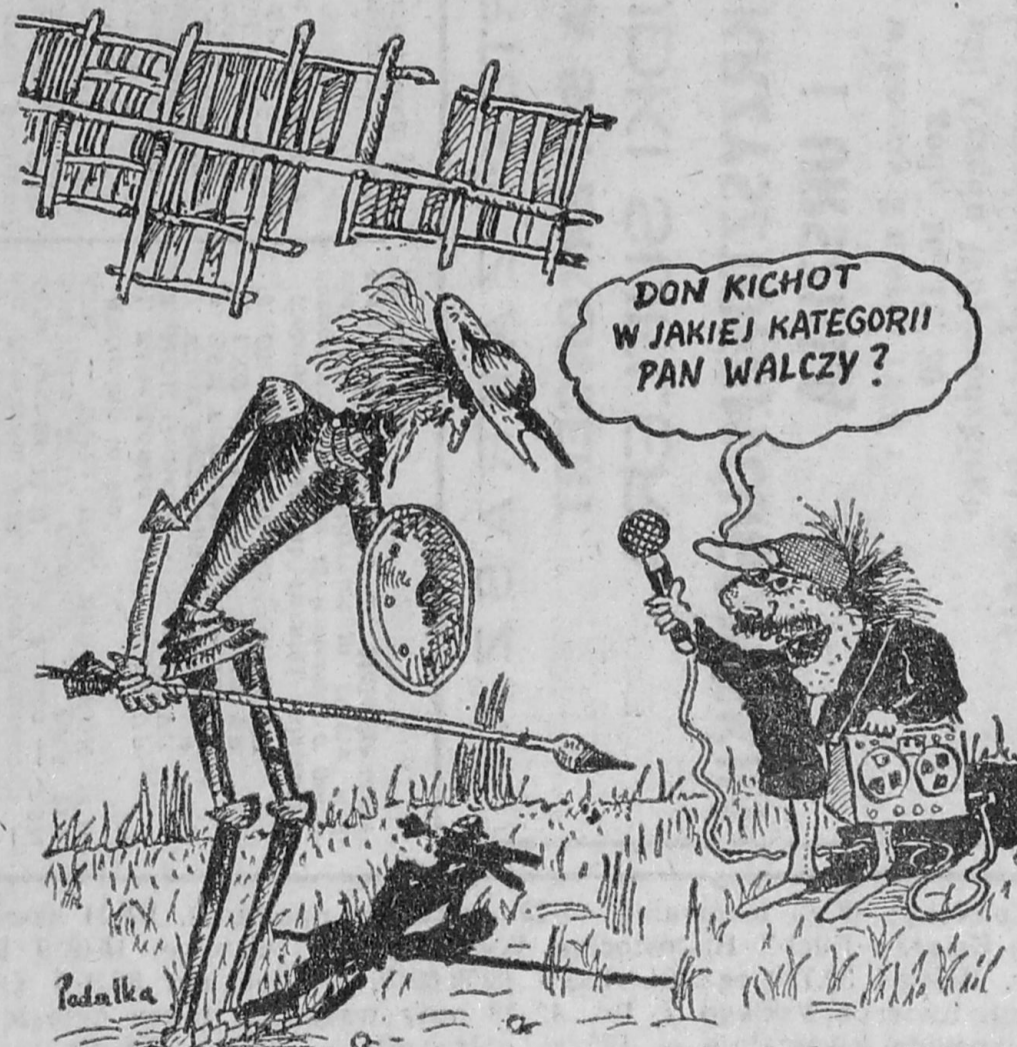
— I wszystko za sto dolarów?

— Tak. W dodatku sprzedanych państwu po umownych cenach bankowych.

— W takim razie jeszcze raz zmieniemy temat. Jak pan znajduje swoje „Konszachty”?

— Szczerze mówiąc, nie bardzo. Drukujecie na przy-

rozmowa przy goleniu



DON KICHOT
 W JAKIEJ KATEGORII
 PAN WALCZY?

Podalka

Rys. Andrzeja Podulki

kład krzyżówki, które później załogi licznych zakładów mniej lub bardziej produkcyjnych rozwiązują w pracy, dzięki czemu mamy akurat to, co akurat mamy. Przykład bowiem idzie z góry. Jeśli dyrekcja, zamiast pracować, zajmuje się głównie rozwiązywaniem łamigłówek, załoga popada w ciężki ostracyzm.

— Może jeszcze raz zmienimy temat, dłuższy pobyt poza pod redakcją jakoś dziwnie wpłynął na pana.

— Faktycznie, wyrwałem się trochę z powszechnie panującej atmosfery, poszerzyłem swoje horyzonta intelektualne, słowem nieco jakby zmądrzałem.

— A co z tego będą mieli nasi czytelnicy?

— Zbyt wcześnie jeszcze o tym mówić, ale już dzisiaj mogę powiedzieć, że wiele. W najbliższym czasie seksualista dopnie wreszcie swego, a może nie dopnie, ale w każdym razie zakończy pamiętnik. Z naszych łamów znikną też pewne rubryki, pojawią się inne, słowem spory ruch w interesie.

— Coś trzeba zreorganizować?

— Koniecznie!

— No to dziękujemy...



Depesza gratulacyjna

Obywatele urzędnicy!

Dyrektorzy, zastępcy, kierownicy działów, referenci starsi i młodszy, wszyscy Wy, którzy pracując w pocie czoła dostarczacie nam materiałów do niniejszej rubryki, w związku z setnym już numerem „Konszachty” zechciejcie przyjąć od nas wyrazy najserdeczniejszego podziękowania. Gdyby nie Wy i nie Wasza zdumiewająca inwencja twórcza, gdyby nie te wszystkie złote myśli zawarte w Waszych referatach i wystąpieniach, gdyby nie te pisma od i do, gdyby nie Wasze zarządzenia wewnętrzne, odpisy na podpisy, okólniki i wszelkie inne postanowienia, świat byłby jeszcze bardziej ponury niż jest, dzięki Wam między innymi. Zatem w dniu naszego jubileuszu zechciejcie raz jeszcze przyjąć od nas serdeczne podziękowania, wraz z życzeniami dalszej owocnej twórczości. Kończąc odsyłamy Was do hasła tygodnia.

uniwersalna wróżba tygodnia

Jeśli w tym tygodniu przeczytasz „Konszachty” od deski do deski, wyjdiesz na tym znacznie lepiej niż gdybyś ich np. nie przeczytał. Po lekturze tego numeru być może dojdiesz wreszcie do jakichś wniosków, więc pamiętaj o tym i nie zaprzepaść okazji.

KASSANDER

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Dobrze czy źle, byle dużo.

„Szanowny Panie Podredaktorze!

Akurat mam trochę czasu, więc chcę Pana ucieszyć najnowszą swoją twórczością, bo widzę, że w tej „Futrynie z wierszykiem” robi już Pan bokami, a szkoda by było, a żeby w Nowym Roku 1986 „Futryna” została pusta [...].

Ten sam JUSTYN KUKOWSKI z Wygody”

„Panie redaktorze! Nie bez przyczyny piszę do pana przez male r i p, jest pan bowiem analfabetycznym grafomanem i grafomańskim analfabeta jednocześnie. Czytając te wszystkie wypociny obrzydzenie człowieka bierze, a już zwłaszcza przy lekturze rubryki „W tym temacie”. Natrząsa się pan z Bogu ducha winnych urzędników, z ich stylu i sposobu pisanie czy urzędowania. Ciekawe, co by to było, gdyby pan musiał być urzędnikiem? [...].

ANONIM z Łomży”

KRZYŚOWE JEDNO DANIE

TORT JUBILEUSZOWY

Wziąć, co kto ma, dodać, do czego tylko kto może, a następnie utrzeć, z czym komu zostało. To wszystko zmieszać

z rodzynkami i uformować całość. Podawać regularnie, w niezbyt dużych dawkach.

GOSPODYNIA

1	2	3	4	□	5	6	7	8	9
10					□	11			
12					□	13			
14				15		□	16		
□		□	17			18		□	
19	□	20					□	21	□
22	23		□	24			25		26
27			28			□	29		
30					□	31			
32						□	33		

POZIOMO: 1) solny lub siarkowy, 5) znane bułgarskie miasto portowe, 10) Ferenc, węgierski kompozytor i pianista (1811-86), 11) ogromny wiatr, 12) planeta układu słonecznego, 13) roślina z rodziny wargowatych, 14) wygnaniec, 16) prawy dopływ Wisły, 17) zamknięta grupa społeczna, 20) miana lub pęczak, 22) papuga z potężnym dziobem, 24) „lipny” towar na wystawie, 27) szkrab, małe brzdąc, 29) sztuczka chwyt filmowy, 30) eksponat, 31) puścizna, 32) ryba słodkowodna, 33) największy dopływ Wołgi.

PIONOWO: 1) sportowy lub towarzyski, 2) ostry zakręt, 3) staropolski zwrot grzecznościowy, 4) niewielki, smukły i zwrotny okręt żaglowy z XV wieku, 6) rzeka z Azji pld-zach., uchodzi do Morza Śródziemnego, 7) na stawie lub na powlece, 8) ocena skoku narciarzkiego, 9) bylina śródziemnomorska, częsty element dekoracyjny w sztuce, 13) góruje nad statkiem, 15) narzędzie kuchenne, 16) zakład drzewny, 19) kamizelka ratunkowa, 20) nieżyty, 21) narkotyk 23) koń czarna, 25) prawy dopływ Marcy, 26) miasto w pin. Izraelu, port nad Morzem Śródziemnym, 28) imię Cyganki z powieści „Chata za wsią”.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesła prawidlowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 5/86 nagrody książkowe wylosowali: EDWARD ADAMSKI (Białystok), GIZELA KONIECZNA (Ciechomice) i APOLONIA KONOPINSKA (Bartłojewo).